

PUŁAWY
BIULETYN INFORMACYJNY 24 IX 1981 Nr 54/62

NIEZALEZNEGO
SAMORZĄDNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

rok II



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA



publikacja z NTO Nr 9

2

List otwarty do Premiera Wojciecha Jaruzelskiego

Premier Wojciech Jaruzelski
Warszawa

Panie Premierze!

Jestem zwykłym robotnikiem i obywatelem PRL. To co się dzieje w naszej ojczyźnie nie jest mi obojętne i dlatego postanowiłem napisać ten list. Gdy tak patrzę na to wszystko nasuwa mi się jedno pytanie: gdzie Pan jest, Panie premierze?! Pamiętam tablicę "Solidarności" w Lublinie na Placu Litewskim. "Solidarna pszczołka Maja" tak komentowała Pański awans: "... zielony... ale chudy, swojski, Polski!" Poprosił Pan o spokój, o trzy miesiące bez strajku - daliśmy ten spokój /do marca, ale to już nie nasza wina/. Jeszcze po marcu byliśmy skłonni uważać, że ktoś /?/ podłożył Panu świnie. Nie występował Pan często przed kamerami - nie mieliśmy tego za złe. Czekaliśmy na jakieś dobre, rozsądne decyzje. Ale teraz minęło 7 miesięcy i Pan, Panie premierze, w dalszym ciągu chowa głowę w piasek. Tracimy teraz zdrowie i nerwy, a Pan nie! Prasa, radio i telewizja oskarżają nas o co się tylko da. Ale czy Pan się kiedyś zastanawiał skąd się biorą, jak Wy to określacie, antyrządowe, antysocjalistyczne i antyradzieckie nastroje? Jeżeli nie, to spróbuj to Panu wyjaśnić. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest przeświadczenie o niereformowalności systemu. Od Sierpnia nigdy nie występowaliśmy przeciwko socjalizmowi. Przeciwnie, chcieliśmy go stworzyć, ale miał on być czysty, bez wypaczeń. Nie chcecie karać byłych prominentów - nie o tym nie mówimy /ale gdzie tu prawo?!. Mielśmy mieć dostęp do radia i telewizji, ale mimo kilkakrotnych ustaleń /sierpień, styczeń, marzec/ tego dostępu nie mamy. Jak tu więc można mówić o zaufaniu do rządu? Co więcej - ze środków masowego przekazu wylewa się wszystkie brudy na głowy "Solidarności". "Solidarność" odcięła się od aktów profanacji pomników żołnierzy radzieckich, ale mówi się, że to my jesteśmy temu winni. Nie mówi się natomiast za wiele na temat profanacji grobów żołnierzy angielskich /we Wrocławiu/ o czym w swoim czasie informował Kurier Polski. Zaczyna się powoli mówić, że to my jesteśmy winni zaistnienia kryzysu, wprawia się nam chęć przejęcia władzy, chociaż my tego nie chcemy. Głagie mówicie o zaufaniu i autorytecie partii, o jedynie słusznej linii socjalistycznej odnowy, a ludzie Wam nie wierzą. Najlepszym chyba przykładem stanu "wiary w partię" jest "Słowo Powszechne" z dni 4, 5, 6 września /wydanie piątek - niedziela/. Jeżeli Pan premier nie czytał to chcę poinformować, że 1/3 numeru była poświęcona "Solidarności" i wcale nie było tam uszczypliwych komentarzy. Nie było w nim ani słowa o zakończonym poprzedniego dnia Plenum KC. Znaczy to, że redaktorzy "Słowa" uznali plenum za wydarzenie tej rangi, co coroczne "zjazdy" bocianów przed odlotem do Afryki w Płpidówce i w Koziej Wólce.

W czasie Zjazdu uchwalono posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej. Zgadza się, że był to polityczny nietakt, ale wcale to nie oznacza, że ludzie, którzy go uchwalili chcą zniszczyć komunizm. Chcieli oni po prostu przesłać pozdrowienia do robotników w krajach, w których nas się oczernia. Dlaczego tylko ZSRR się obraził i przysłał notę skoro jest jeszcze pięć innych państw tzw. europy wschodniej? Dlaczego polska dyplomacja /podobno taka istnieje/ nie wystosowała żadnej noty w sprawie kłamstw TASS-a? To robienie z igły wideł nie wpływa na spokój społeczny. Urządzone obecnie wiece przypominają mi jako żywo podobne "imprezy" po czerwcu 1976.

Czy próbował się Pan kiedyś postawić w sytuacji prostego robotnika, który spędza większość czasu w kolejkach? Proszę teraz wyobrazić sobie taką scenkę: warsztat pracy, kilka narzędzi, przy nim robotnik a obok osoba, którą umownie nazwijmy agitator. Robotnik pracuje /na ile mu pozwala stan narzędzi/ a agitator mówi do niego: "pracuj obiboku", "chcesz chacie przejąć władzę" i jeszcze kilka określeń w podobnym stylu. Jeżeli będzie to powtarzał w kółko, robotnik /założmy, że choleryk/ za drugim lub za trzecim razem chwyci coś ciężkiego i łatwo przewidzieć, co stanie się z agitator. Spokojny wytrzyma nieco dłużej, ale też się w końcu zdenerwuje. Czy to ma na celu jątrząca propaganda? W chwili obecnej robotnicy nie są zainteresowani partiami politycznymi, ale propaganda, niedostatek, a przede wszystkim beznadziejność mogą spowodować.

wał wybuch. Daleszy przebieg wydarzeń niestrudno przewidzieć: "braterska pomoc" przyjaciół w obronie polskiego socjalizmu. Czy to ma na celu partia i rząd prowadząc dalej politykę zastraszania? Przestańcie w końcu zawierzać bezgranicznie ludziom pokroju Albina Siwaka. Czy chcecie spowodować, aby co drugi samolot krajowy lądował na Tempelhof?

Jeżeli w "Solidarności" są osoby dążące do przewrotu zostaną one wyizolowane przez samo społeczeństwo pod warunkiem, że będzie spokój. Działanie przeciwnie powoduje konsolidację przeciwko partii nawet bez jakiegokolwiek programu. Jeżeli dalej będziemy stawiać między sobą bariery ideologiczne i światopoglądowe naprawdę nic nie osiągniemy. Zrozumcie wreszcie, że społeczeństwo nie chce być po raz kolejny wyprowadzone w pole. Przekażcie ster gospodarki w ręce załóg, które najlepiej wiedzą, co jest dla nich dobre. Dopiero wtedy na zaufaniu do "Solidarności" można będzie przeprowadzić wiele kontrowersyjnych a niezbędnych reform. Pierwszą taką reformą bym widział w wymianie pieniędzy, bo bez złotówki z pokryciem nawet nie mamy co marzyć o wejściu do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wymaga to oczywiście wiele zaufania i wyrzeczeń, ale bez tego naszej gospodarki nie dźwigniemy, a społeczeństwo nie da na sobie przeprowadzić podobnej operacji. Na to zaufanie partia nie może liczyć. Spróbujcie spojrzeć na sytuację naprawdę obiektywnie.

Przepraszam za taki bezpośredni ton, ale dyplomacji a więc tworzenia państwa w państwie między Polakami być nie powinno.

Panie Premierze, społeczeństwo oczekuje odpowiedzi na te i podobne pytania. Czy tą odpowiedzią ma być kula dla polskiego robotnika?

Henryk Nowak

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW SÓLDARNOŚCI

Spotkanie z delelegatami w Zarządzie Oddziału

W dniu 15 września w siedzibie Zarządu Oddziału "Ziemia Puławska" odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych z delegatami na Zjazd. Na pytania związkowców odpowiadali koledzy: Ignacy Czeżyk i Jan Nakonieczny /gość Zjazdu/ oraz Andrzej Kowalczyk i Włodzimierz Zbiniewicz /dziennikarze akredytowani przy Zjeździe/.

Z kilkunastogodzinnej dyskusji, z uwagi na możliwości techniczne, publikujemy wystąpienia najbardziej kontrowersyjne.

Teksty nie są autoryzowane; tytuły pochodzą od redakcji.

(Red.)

Zjazd nas napawa wiarą

FRAGMENT WYSTĄPIENIA IGNACEGO CZEŻYKA

Najlepszą formą demokratyzacji Związku i utrzymania jego federacyjnego charakteru byłoby wybranie całej Krajowej Komisji w Regionach, a istniejąca KKP po prostu koordynowałaby ich działania. Jednakże zrezygnowano z tej koncepcji, zrezygnowano również z koncepcji Rady Naczelnej. Było to pomyślane jako władza wykonawcza oddzielnie i władza uchwałodawcza oddzielnie. Władza wykonawcza jako Komisja Krajowa, a uchwałodawcza jako Rada Naczelna. Zjazd tę propozycję odrzucił, zwyciężyła koncepcja Wałęsy, lecz absolutnie nie było to powiązane ze sprawami personalnymi. Należy dokonać zmian w statucie i to w ten sposób, by Związek zyskał na sile w realizowaniu określonego programu.

Jaką drogę obrać? Która z nich będzie właściwsza? Czy ta o pełnym demokratyzmie, czy zważywszy na realia polityczne w ogóle zrezygnować z zasad demokratyzmu na rzecz silnej władzy wykonawczej? Stąd przeciągająca się dyskusja dotycząca tych punktów zmian w Statucie.

Utwierdzenie władzy wykonawczej, jej charakter dyktatorski polega na: zrezygnowaniu z federacji; wyborze Krajowej Komisji przez Zjazd z jednym przewodniczącym /zrezygnowano z wyboru trzech przewodniczących/; zrezygnowaniu

z zakazu łączenia stanowisk Przewodniczącego Regionu i członka KK; umożliwieniu doboru silnego prezydium dla przewodniczącego, rekrutującego się z przewodniczących najprężniejszych Regionów, a to w tym celu, by móc momentalnie realizować podjęte przez nas uchwały i wytyczone cele. Nie dotyczy to prawa podejmowania decyzji o strajkach. Ten rozdział w Statucie pozostał prawie bez zmian. Regiony nadal mają prawo decydowania w tej kwestii a KKP nie posiada prawa zmiany tych decyzji. Nowym statutowe polega na udzieleniu kompetencji KKP do decydowania o podjęciu strajku generalnego, w praktyce ma to wyglądać w ten sposób - strajk generalny tego a tego dnia - wykonać. Istotnie jest to element umacniający KKP, gdy ta uzna, iż strajk jest konieczny w celu wymuszenia od rządu jakichś ustępstw, nie mitręży się wówczas czasu, by każdego po kolei przekonywać o słuszności takiej decyzji, decyzja zapada szybko, zatem może być skuteczniejszy jej efekt.

Następna podjęta decyzja dotyczyła interpretacji przynależności do naszego Związku. Dotychczas członkowie "Solidarności" nie mieli prawa należeć do innego związku zawodowego. Poprawka w Statucie dotyczy rolników indywidualnych. Chodzi o to, by należąc do naszego Związku mogli czerpać z niego wzorów do działań, których brak odczuwają, drugą stroną tego układu jest wzajemne wsparcie w wypadku zagrożenia.

Powyższe zmiany zostały w pierwszej części wprowadzone i muszą być ratyfikowane. Procedura jest następująca: połowa uprawnionych do głosowania + jeden głos warunkują wejście zmiany do Statutu, ale nie kończąc na tym, tę zmianę musi ratyfikować przynajmniej 17 regionów i to takich, które posiadają co najmniej połowę zatrudnionych w "Solidarności".

Przedstawiam Państwu te zmiany w celu zastanowienia się i zajęcia stanowiska. Czy Region ma wyrazić akceptację tych zmian, czy opowiedzieć się za Statutem bez poprawek.

Podsumowując pragnę raz jeszcze podkreślić, iż zmiany w Statucie były głównym punktem I tury Zjazdu i najbardziej dyskutowanym. Wszak chodzi o to, by z dyskusji tej wyłonił się najoptymalniejszy kształt Statutu przystosowany do działań i dążeń naszego Związku.

Następna sprawa jest obranie linii politycznej. Musimy złamać monopol władzy. Władzy, która usiłuje spacyfikować nasz Związek. Jeżeli tego nie osiągniemy, nie wygasną ogniska zapalne w różnych miejscach Polski, nie ruszymy też do przodu.

Tym celom i zadaniom poświęcona została I część Zjazdu - określenie się Związku i wypracowanie programu poprzez podjęcie szeregu uchwał. Najważniejsza z nich dotyczy samorządów. Następna dotyczy organów przedstawicielskich, chodzi o zmianę ordynacji wyborczej do Rad Narodowych i Sejmu. O wydźwięku ideowym jest podjęta uchwała - posłanie do robotników krajów komunistycznych, jako zerwanie z izolacją tego ruchu. Stała się ona przysłowiowym kijem włożonym w mrowisko, lecz nie było to intencją Zjazdu. Chodziło o nawiązanie kontaktu i przedstawienie "Solidarności" w prawdziwym świetle. W żadnym wypadku nie była to ingerencja w sprawy innych państw jak to przedstawiły środki masowego przekazu nasze i Układu Warszawskiego.

Pyt.: Jakie zadania dla delegatów?

Odp.: Otóż jednym z zadań delegatów jest przedstawić tezy programowe jak najszerszej społeczności i niniejszym to właśnie czynię. Pozwól Państwo, że tą deklarację przeczytam.

DEKLARACJA

I Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność"

Celem nadrzędnym NSZZ "Solidarność" jest tworzenie godnych warunków życia w gospodarstwie i politycznie suwerennej Polsce. Chodzi o życie wolne od ubóstwa, wyzysku, strachu i kłamstwa w społeczeństwie zorganizowanym demokratycznie i praworządnie.

Dziś naród oczekuje :

1. poprawy zaopatrzenia w żywność poprzez ustanowienie kontroli nad jej produkcją, podziałem i cenami we współpracy z "Solidarnością Rolników Indywidualnych"

2. reformy gospodarczej poprzez tworzenie autentycznych samorządów pracowniczych i likwidację nomenklatury partyjnej oraz wdrożenie efektywnych mechanizmów ekonomicznych.
3. prawdy poprzez społeczną kontrolę środków masowej informacji i odkłamanie polskiej szkoły i kultury,
4. demokracji poprzez przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych.
5. sprawiedliwości poprzez zapewnienie równości wszystkich wobec prawa, uwolnienia więzionych za przekonania i obronę represjonowanych za działalność wydawniczą i związkową.
6. ratowania zagrożonego zdrowia narodu poprzez ochronę środowiska, zwiększenie nakładów na służbę zdrowia i zapewnienie ludziom niepełnosprawnym należnych im praw w społeczeństwie.
7. węgla dla ludności i przemysłu poprzez zagwarantowanie górnikom odpowiednich warunków pracy i życia!

Cele te osiągniemy w warunkach jedności naszego Związku i solidarności jego członków. Działania różnych sił stwarzających poczucie zagrożenia zewnętrznego nie odbiorą nam woli walki o ideały Sierpnia 80, o realizację Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia.

Gdańsk, 9.09.1981 r.

Zjazd Delegatów

I to w krótkim ujęciu jest podsumowanie dyskusji zjazdowej. W chwili obecnej zadaniem robotników jest wzięcie na warsztat poszczególnych punktów Zjazdu, przeanalizowanie ich i sformułowanie w tezy, które my powieziemy na II turę Zjazdu, by z waszego upoważnienia tam je przedstawić, czy jesteście za takimi to a takimi zmianami, czy też nie. Zadaniem Komisji Zakładowych jest zapoznanie wszystkich członków z dorobkiem Zjazdu i przeciwstawianie się próbom podziału na inteligentów, robotników itd., itd., gdyż właśnie nasz rząd stawia na rozbiście Związku od wewnątrz.

Sejm i Rady Narodowe muszą stać się rzecznikami społeczeństwa, a środki masowego przekazu muszą mu służyć. Czy zbudujemy stację nadawczą? Ważę tak powiedział, ale nie należy tego traktować dosłownie. Chodzi natomiast o to, abyśmy wszyscy bezwzględnie żądali normalnego dostępu do środków masowego przekazu. My za to płacimy, to jest nasze społeczne mienie, my chcemy tym dysponować i to musimy mieć. Jeżeli nam nie dadzą, to stukniemy pięścią w stół, lokalnie albo i generalnie i musimy to mieć, bo obecna sytuacja jest poniżająca dla społeczeństwa, dla godności tego narodu.

Kwestia wroglej propagandy? Dopóki mają środki masowego przekazu robią propagandę jaka im się tylko podoba.

Dlaczego nie została dopuszczona telewizja? Telewizja Gdańska została dopuszczona i zrobiła relację z I dnia. Ta relacja została później przejęta przez DTV i przekreślona. "Panorama Gdańska" stwierdziła, że nie jest w stanie zapobiec wykorzystaniu nakręconych materiałów w inny sposób i dlatego musimy liśmy TV w ogóle wyprosić, bo tak ważny Zjazd mógłby być tak przedstawiony, że delegaci przyjeżdżający tutaj w ogóle nie mieliby się po co pokazywać.

Czy spokojniejsza będzie II tura Zjazdu? Futurologiem nie jestem, sądzę, że gdy zajdzie potrzeba, będzie on jeszcze burzliwszy niż poprzedni i że będzie udany, gdy nikt nie będzie krępować swobody delegatów, gdy zachowane zostaną zasady demokracji. Zjazd w pierwszej części spełnił swoje zadanie, naprawdę podbudował wiarą konkretnego członka Solidarności. Była to duża szkoła demokracji. Chodzi o to, aby tej pewności i wiary delegaci nie stracili.

Zważywszy na obszerność wystąpienia
kol. Czeżyka zamieszczony tekst
z konieczności jest omówieniem /red./

Robić robotę w zakładach pracy

WYSTĄPIENIE EDWARDA OWCZARSKIEGO

Ja bym chciał poruszyć tutaj taką sprawę. Mnie się wydaje, że troszeczkę niedoceniałyśmy roli tej propagandy, dezinformacji w naszych gazetach, w naszej telewizji. Wydaje mi się, że za mało temu, mimo wszystko, przeciwdziałamy. Zdarzył mi się wypadek w kolejce za proszkiem, miałem w klapie marynarki znaczek "Solidarności" i taka starsza pani mnie się pyta: - czy ja się nie wstydzę tego znaczka nosić. Przyznam, że w pierwszym momencie nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć i po chwili mówię, że ja się nie wstydzę, że niech się wstydzą ci, którzy 37 lat noszą legitymacje partyjne i doprowadzili do tego, że sobie skaczą do oczu w kolejce. Ale co się z tym wiąże; otóż ta pani tłumaczyła tam swoim koleżankom, dlaczego tak się zapytała. Bo "Solidarność" na początku to oczywiście walczyła i wiele rzeczy zakatwiła, ale teraz to nic, tylko się polityką zajmuje. Więc tyle, co byłem w stanie tak na bieżąco nie wdając się w wielkie dyskusje to powiedziałem, ale wydaje mi się, że taką robotę trzeba po prostu robić w zakładach pracy, niestety ale trzeba, tak ja przynajmniej widzę, trzeba robić masówki i ludziom tłumaczyć, że w tej chwili żądaniami podwyżki płac niczego nie zakatwimy, bo żeby wszystkie nasze sprawy uregulować, tzn. żeby nam się lepiej żyło i duchowo i moralnie, żebyśmy się czuli dobrze, to właśnie powinniśmy podjąć wszelkie działania w kierunku zmian politycznych i kulturalnych we władzach. Tylko w ten sposób możemy cokolwiek zmienić i to jest właśnie ta polityka, którą powinniśmy się zajmować według mnie, a nie wiem czy taki zakład istnieje. Powiem na ten przykład: u mnie w zakładzie się tak nie dzieje, ja np. nie jestem przedstawicielem Komisji Zakładowej i nie ma tu przedstawiciela mojej Komisji Zakładowej, ja jestem dlatego, że mnie to interesuje i wiem na pewno, że nie ma przedstawicieli Komisji Zakładowych tutaj, czyli, że nasze nadzieje ze Zjazdem związane sami możemy pogrzebać, jeżeli sami nie będziemy działać /zmienić Komisje - głos z sali/. Dlatego mnie się wydaje, że jeżeli działamy w tej chwili w wąskim gronie, należałoby się zastanowić, co zrobić. Zmienić Komisje - a może to nie poskutkuje, może jakieś metody działania, ekspansji ideologicznej jesteśmy w stanie opracować, żebyśmy ludzi przekonali, bo faktycznie ludzie idą na ten lep. Władza się usztywniła, niesamowicie się usztywniła, po prostu nie daje sobie nic wydrzeć w tej chwili i cały czas oni mówią, że my jesteśmy politykami, partią polityczną. No, niestety Związek Zawodowy /i to też trzeba ludziom uświadomić/, że Związek Zawodowy, który ogranicza się tylko i wyłącznie do żądań czysto materialnych po pewnym czasie się rozpadnie, bo nie będzie w stanie żądać, bo nie będzie z czego. Dlatego to, że się zajmujemy polityką, to dobrze, to tylko dla nas dobrze i dla kraju i powinniśmy tę politykę robić i nie wstydząć się tego, nie jako partia. Ja tak to widzę, że nasza apolityczność nie powinna polegać na tym, że w ogóle polityka won od nas, tylko na tym, że nie powinniśmy się starać o władzę. Niepokojące jest dla mnie to, że są osoby, że jest wiele osób, które chcą /nawet sama partia nam sugeruje/, żeby, jeżeli sięgniemy po te struktury Rad Narodowych, żeby "Solidarność" jako taka wchodziła w skład Frontu jedności Narodu. Dla mnie jest to niezrozumiałe. Oczywiście mogą być członkowie, ale jako reprezentanci ludzi, a nie jako Związek, nie pod auspicjami "Solidarności", bo wtedy będą zwać wszystko na "Solidarność": - bo wy macie "Solidarność" we władzach i co jeszcze chcecie. Przecież na zjeździe jeszcze powiedzieli, że "Solidarność" trzeba włączyć do PZP i gdybyśmy się dali włączyć pod auspicjami "Solidarności" to byśmy się pogrzebali tak samo, jak byśmy wybrali własnego ministra.

Dlaczego nie można tego ruszyć

WYSTĄPIENIE JANA NAKONIECZNEGO

... Jest sprawa o kapitalnym znaczeniu. Jeżeli się zastanawiamy, co zrobić, by Zjazd, bez względu na stopień sukcesu, jaki osiągnie, przyniósł nam sukces generalny w Związku, to musimy się nad tym naprawdę głęboko zastanowić. Jedy-
nym tutaj wyjściem jest - ja to już po raz czwarty powtarzam - zorganizowanie odnowy w "Solidarności". W tym względzie komisje zakładowe w naszym rejonie

nie funkcjonują odpowiednio, oddział nie funkcjonuje odpowiednio. Musimy naprawę po raz drugi założyć "Solidarność" i nie ma na to innego wyjścia, innego sposobu, w przeciwnym wypadku te nasze gadki to są gadki szmatki. Mamy realną sytuację i wszyscy sobie z niej zdajemy sprawę. Ja nie wiem dlaczego ogarnął nas jakiś paraliż kompletny. /.../ Naprawdę, albo nie mamy świadomości, że w jakim świecie my żyjemy, w jakich obiektywnych warunkach funkcjonujemy, jaka jest konkretna, organizacyjna rzeczywistość, albo mamy tę świadomość i naprawę celowo rozmiękczamy problem ogromnie istotny. Po raz czwarty apeluję, że jest niezbędne zaktywizowanie naszej działalności na poziomie Komisji Zakładowych, bo tam jest "Solidarność". Nie ma jej w Oddziale - tej Solidarności, nie ma jej w Regionie, ani nawet na Zjeździe Krajowym, tylko jest ona w zakładowych organizacjach związkowych. a ona śpi, jest martwa. Problem numer jeden, który gwarantuje nam realizację wszystkich naszych uchwał i tych pięknych i tych mniej pięknych a skutecznych i potrzebnych, to jest zaktywizowanie się Związku. Myśmy założyli Związek, to był jeden ruch i nic od tamtej pory praktycznie nie robiliśmy w zakładowych organizacjach. Dowody na to są oczywiste, przychodzi 10% przedstawicieli z Komisji Zakładowych, przychodzą pojedynczy członkowie, ale reprezentacji tych formalnych organizacji zakładowych nie ma i my nic, i w dalszym ciągu milczymy i się zastanawiamy jak tu burzyć partię, czym?, kim? zreflektujmy się nareszcie!

Proszę Państwa, proponowałem, żeby stworzyć grupę, która będzie chodziła od Komisji Zakładowej do Komisji, gdzie będzie się ustalało plany i programy działania poszczególnych organizacji zakładowych, nie! Groch o ścianę. Nie rozumie, w czym tkwi problem, dlaczego nie można tego ruszyć. Stawiałem się sam ze swoimi umiejętnościami, jakie mam do dyspozycji, wydaje mi się, że jakies mam. Mam świadomość tego, że jeżeli jakaś organizacja zakładowa śpi, nie funkcjonuje, to znaczy, że musi ktoś przyjść z zewnątrz. Takie jest racjonalne postępowanie, takie są zasady socjotechniki, działania organizacyjnego - ktoś z zewnątrz przychodzi i napewno jest jej pomocny. Nie znaczy, że załatwia generalnie sprawę, ale może doprowadzić do rozbudzenia jej, może nieść nową problematykę. Może śmiało ocenić funkcjonowanie KZ, spowodować rozliczenie ludzi z Komisji Zakładowej, wymianę ludzi, być może ten garnitur już się zmeczył, być może był nietrafnie dobrany, ludzie mają świadomość tego, że nietrafnie dobrali. Komisje Zakładowe niechętnie widzą kogoś z zewnątrz, bo być może mają zagrożenie, ale wnieśliśmy się ponad to zagrożenie osobiste, bo mamy zagrożenie związkowe. Nic nam nie wyjdzie z naszych programów i pięknych wystąpień, jeżeli nie będziemy mieli organizacji zakładowych silnych, funkcjonujących, działających w ramach samego zakładu pracy, jak i w ramach ponadzakładowych, w ramach Oddziału. Mamy Komisje Problemowe uchwalone na naszym Walnym Zebra- niu, te komisje funkcjonują szczerze, a powinny być one miejscem grupującym ludzi z poszczególnych zakładowych organizacji związkowych, miejscem, gdzie by kształtowała się nasza polityka, żebyśmy oddziaływali na nasze środowisko, w którym żyjemy, rzeczywiście likwidowali te zbędne kolejki. Ludzie mają do nas słuszną pretensję, bo nosimy te znaczki "Solidarności" cholera wie po co. Kolejki są jeszcze większe, a my ani drgniemy, jesteśmy sparaliżowani, jesteśmy wykastrowani nie wiadomo przez co. Ludzie nie mają świadomości, że nie trafil w to miejsce, że się nie nadają do tego. Pchają się do tej władzy nie wiadomo po co, po to tylko, żeby rozkładać Związek, ale to rozkładanie Związku to jest rozkładanie interesu narodowego na wiele dziesiątków lat. /.../ Nie ruszyliśmy nic w programie działania konkretnego. Czy naszego środowiska nie stać na to, żebyśmy coś pchnęli, żebyśmy tylko funkcjonowali w oparciu o piękne hasła bez żadnego pokrycia. Te hasła nas tylko i wyłącznie skompromitują, będziemy się naprawdę wstydzili kiedyś, jeżeli tak będziemy funkcjonowali, że nosiliśmy te znaczki i należeliśmy do jakiejś tam "Solidarności". Taka jest realna sytuacja i sobie z tego wreszcie zdajmy sprawę. Naprawdę trzeba zorganizować specjalne spotkanie, nie uroczystościowe jakies, ale robocze spotkanie, gdzie się zastanowimy nad funkcjonowaniem zakładowych organizacji związkowych. Nie możemy się rozgrzeszać w ten sposób, że w innych Oddziałach jest jeszcze gorzej, to nie jest żaden argument, to tylko świadczy o tym jak bardzo źle jest i tu i tam, nie ponadto. Możemy bowiem przerywając tą passę braku aktywności w naszym Oddziale doprowadzić do zainicjowania takiego samego działania w innych Oddziałach i w całym Regionie i w innych Regionach, bo w całym Regionie sytuacja jest też katastrofalna. Zarząd Oddziału jest kompletnie sparaliżowany, jego nie widać ani śladu, na poziomie naszego Oddziału. /.../

POZNAĆ SIĘ NA WŁASNEJ SILE

OSWIADCZENIE

Prezydium Zarządu NSZZ SOLIDARNOSC "Ziemia Puławska" w Puławach oświadcza, że opinie formułowane w czasie spotkań członków Związku z delegatami na I Krajowy Zjazd świadczą o pełnej aprobachie naszego środowiska dla dorobku pierwszej tury Zjazdu.

Na szczególnie wysoką ocenę - zdaniem członków Związku - zasługują tezy programowe zawarte w Deklaracji, których treść jest całkowicie zgodna z programem uchwalonym na I Walnym Zebraniu Delegatów NSZZ SOLIDARNOSC "Ziemia Puławska" oraz Posłanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej, stanowiące dowód poczucia solidarności społeczeństwa polskiego, ze społeczeństwami innych krajów.

Środowisko związkowców Ziemi Puławskiej całkowicie podziela pogląd wypracowany na I Krajowym Zjeździe, że społeczeństwo polskie, które w ciągu ostatnich 12 miesięcy wykazało zadziwiająco dużo cierpliwości, opanowania i rozważań, a także daremnej wiary w dobrą wolę i fachowość tych, którzy przez 36 lat bezkarnie nadużywali swojej absolutnej władzy na szkodę narodu - obecnie znajdując się na krawędzi zagłady ma nie tylko prawo, ale i obowiązek samo zdecydować o sprawach, od których zależy pokonanie kryzysu i przyszłość następnych pokoleń.

Podzielamy również opinię I Krajowego Zjazdu, że dotychczasowe posunięcia organów władzy państwowej nie stwarzają gwarancji wyjścia z kryzysu. Nie zmierzają one bowiem do przeprowadzenia w kraju oczekiwanej przez społeczeństwo głębokiej, nieodwracalnej reformy gospodarczej i realizacji, po 36 latach daremnych oczekiwań, demokratycznego ustroju, zapisanego w Konstytucji PRL. Ich rzeczywistym celem jest niedopuszczenie do jakichkolwiek zmian w dotychczasowym, całkowicie zbankrutowanym systemie sprawowania władzy, którego efektem jest roztrwonienie majątku narodowego, owocu ciężkiej, wieloletniej pracy całego społeczeństwa.

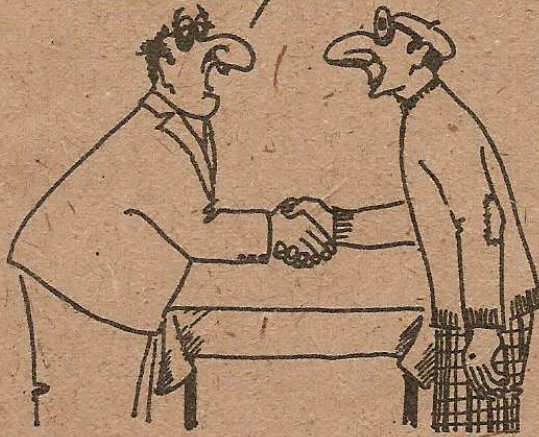
Jesteśmy przekonani, że niedopuszczalne metody szkalowania i zastraszania społeczeństwa oraz torpedowania wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do stworzenia lepszych perspektyw w przyszłości, stosowane nadal przez środowiska partyjno-rządowe, spotykają się z dezaprobatą całego, świadomego swych naturalnych praw, społeczeństwa.

"Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa - poznać się na własnej sile" - pisał w 1800r. Tadeusz Kościuszko.

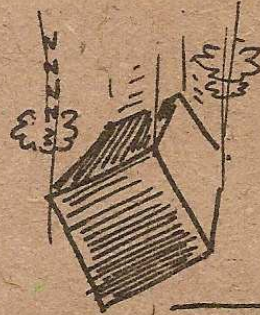
W przeświadczeniu, że my ten pierwszy, najtrudniejszy krok mamy już za sobą, wyrażamy przekonanie, że delegaci na I Krajowy Zjazd, świadomi nadziei jakie z ich działalnością wiąże polskie społeczeństwo, staną na wysokości zadania i nie pozwalając sprowadzić się z drogi służenia całemu narodowi, podejmą w czasie drugiej tury Zjazdu uchwały zgodne z naszymi oczekiwaniami i duchem pierwszej tury.

Puławy, 23.09.1981 r.

NO I DOGADALIŚMY SIĘ, JAK POLAK Z POLAKIEM
OD DZIS MOŻECIE CHODZIĆ GDZIE I JAK WAM SIĘ
BĘDZIE PODobaŁO...



①



MOGĘ CHODZIĆ GDZIE CHCĘ!
MOGĘ CHODZIĆ JAK CHCĘ!
MOGĘ! MOGĘ!



②



K.M. 01

WY TU MALINIĄK NIE KURONCIE,
NIE KURONCIE, BO JAK WAM
PRZYONYSZKURĘ TO SIE DO
BUTAKA NIE DOWAŁĘSACIE...

③



④

demokracja czy dyktatura

Jan Dworak: Chciałbym powitać Panów w lokalu, w którym jest i będzie redagowana gazeta zjazdowa "Głos Wolny". Chciałbym zasygnalizować temat dyskusji, jej hasło: demokracja czy dyktatura? W czasie dyskusji nad statutem "Solidarności" na sali obrad z jednej strony mówiło się o konieczności władzy silnej, a z drugiej strony o potrzebie budowania mechanizmów demokratycznych...

LECH WAŁĘSA: Mówiłem już na konferencji prasowej, że według mojego robotniczego rozumu dyktatura w naszych warunkach jest niemożliwa. Ja, mówiąc dyktatura, miałem na myśli to, że będziemy bardziej zdyscyplinowani i konsekwentni. To nazwałem dyktaturą. Przecież my nie mamy ani więzień, ani armii, ani nie strzelamy, ani nie wieszamy, nie jesteśmy więc dyktatorami. Gdybyśmy jednak teraz chcieli podzielić się na organ uchwałodawczy i wykonawczy - a ja się na to zasadniczo zgadzam - to wiem, że na dziś zanim byśmy to podjęli, przedyskutowali, dobrali doradców, a jeszcze rozwiązali problem, to już by były śliwki po obiedzie. W niektórych momentach, a takie szybko momenty będą nas czekały jeszcze dwa lata, trzeba połączyć te siły. Ta władza wykonawcza i ta, która będzie coś proponowała, musi być razem, żeby operatywniej działać. W dalszym ciągu opieramy się trochę na hasłach i dlatego te wielkie nazwiska, te, które się sprawdziły, są nam potrzebne do firmowania różnych decyzji. Chciałbym zarządzać takim ciałem, które miałoby i siłę umysłową i fizyczną. Jest to potrzebne, aby wygrać.

TADEUSZ MAZOWIECKI: Myślę, że trzeba wyróżniać dwie rzeczy: jedna - to jest meritum sprawy i tu nie było, w moim przekonaniu, sporu między demokracją i dyktaturą, a druga, to sposób przeprowadzenia tego sporu, który w odczuciu niektórych ludzi był odebrany na pewno jako łamanie demokracji. Jeśli chodzi o meritum, to wybór między tymi koncepcjami, nie był absolutnie - moim zdaniem - wyborem między dyktaturą a demokracją, lecz był wyborem między bardziej lub mniej skutecznym sposobem

działania Związku w istniejących warunkach.

Natomiast jeśli chodzi o sposób przeprowadzenia tej zmiany, to mówiłem już o tym panu Lechowi w oczy i mówię teraz, że uważam, iż pierwsza jego wypowiedź ostatniego dnia obrad nie była zbyt szczęśliwa. Tak została też odebrana. Natomiast drugą porwał salę i nadrobił wszystko. Jest tylko problem, żeby ludzie, którzy tutaj przyjechali i którzy mają poczucie współdecydowania, mieli nadal w trakcie Zjazdu i w dalszej jego fazie to poczucie. Ten Zjazd jest pewną szkołą kultury politycznej w naszym Związku. To jest niezwykle ważne i myślę, że wśród przywódców Związku musi być świadomość, że Zjazd jest właśnie szkołą takiej kultury.

LECH WAŁĘSA: Powiem, żeby się wytłumaczyć: Gdybyśmy rozpatrywali obrady dnia dzisiejszego, to byłyby takie, że lepiej być nie mogło. Nie można być wciąż najlepszym, jeśli się jest zwykłym człowiekiem, który się wkurza i przeklina. A jednocześnie umie przeprosić.

JACEK KURŃ: Ja myślę, że tutaj nie było istotne, lecz to, że Zjazd zmienił decyzję. Rzeczywiście zaczęto mówić o sporze na temat: dyktatura czy demokracja. Niezbyt to fortunne, tym bardziej, że grozi naszemu Związkowi różne niebezpieczeństwa, ale w żadnym razie nie dyktatura. Nie grozi mu nadmierna centralizacja. Ten Związek powstał jako ruch społeczny. Od dołu. W rzeczywistości założyło go kilka milionów ludzi, którzy czują się jego gospodarzami i to w takim sensie, że nikt im niczego nie może narzucić. To, co grozi Związkowi to fakt, że ten Związek zmuszony jest do całego szeregu scentralizowanych działań ze względu na scentralizowaną władzę, którą ma za partnera i przeciwnika. W tej sytuacji niezwykle łatwo jest o to, żeby Związek się rozproszył i nie mógł podjąć skoordynowanych działań. To jest problem Związku. Jak dotąd rozstrzygany on był przy pomocy autorytetu. I sądzę, że tylko na autorytacie może się to rozstrzygnąć. W żadnym razie nie jest to niedemokratyczne. W jaki sposób przekonać się większość, czy autorytetem, czy argumentem - to nie jest kwestia demokracji. Czy zatem obawa, że zaważył autorytet, jest bezpodstawną? Nie sądzę. Mamy taki układ w Związku, że

Wałęsa jest symbolem, spierać się z symbolem jest niezwykle trudno, ale dla dobra tego Związku spierać się trzeba.

Popatrzmy na Prezydium, które koledy na sali sobie obmyślili. Miałoby to być Prezydium składające się w rezultacie z funkcjonariuszy Związku, którzy na stałe mieszkali w Gdańsku. Ponieważ nie działamy w sytuacji ustabilizowanej, w związku z tym szereg decyzji pozornie technicznych podejmowanych przez Prezydium w istotny sposób przesądza o realizacji linii Związku i o tym, czy jest ona realizowana. Kiedy Wałęsa chce mieć w Prezydium przewodniczących Regionów, to po prostu chce mieć ludzi, z którymi się będzie spierał. Ja rozumiem, że jemu głównie chodzi o to, aby decyzje podejmowane przez Prezydium były realizowane. I słusznie, ponieważ jest to najważniejsza sprawa dla Związku. Oczywiście, nie jest bez znaczenia, jakie to będą decyzje. Jeśli w Prezydium będą ludzie, którzy ze względu na swą pozycję w Regionie i przez to znaczną niezależność od Komisji Krajowej i od samego Wałęsy będą dla niego partnerami, to mamy o wiele większe szanse, że będą to decyzje wyważone, mądrzejsze, skuteczniejsze. Obawa, że Prezydium Komisji Krajowej będzie zamiast niej rządzić między Zjazdami, byłoby uzasadnione wówczas, gdybyśmy przyjęli, że ci przewodniczący działający w Prezydium Komisji Krajowej szybko mieliby jedną linię, osiągnęli porozumienie i z tym przychodzili na posiedzenia Krajowej Komisji. Taki układ jest po prostu niemożliwy ze względu na to, że federacja wielkich regionów, to są różne interesy, różne dążenia, różne sprawy. Chodzi o to, by były one w Prezydium uzgadniane. Ale ponieważ nie sposób do końca ich uzgodnić, członkowie Prezydium będą się ciągle odwoływali do KK. W sumie sądzę, że była to decyzja, która wzmocniła jedność Związku.

Problem w tym, że decyzja zapadła bez dyskusji, że potem ją cofano. Może to stworzyć wiele zła, wiele obaw przed dyktaturą i w związku z tym - działań przeciwko tej dyktaturze. Tego się szczególnie boję, ponieważ twierdzą, że Związkowi nie grozi centralizm, a przeciwnie - brak skoordynowanych działań.

LECH WAŁĘSA: Gdyby naprawdę zależało mi na przewodniczeniu, to tanta propozycja popierana przez salę była dla mnie wygodniejsza, ponieważ dostałbym trzeci, czwarty, garnitur działaczy, którzy by mi nie podskoczyli. Nie mieliby armii i mógłbym robić z nimi, co chcę. Ale mi nie zależy na rządzeniu. Zależy mi na wygranym. Dlatego choć tych kłótniowych ludzi, którzy nawet nie będą mi się chcieli podporządkowywać. Będziemy się po prostu spierać. Ale oni będą skuteczni i zobowiązani, żeby realizować to wszystko. Jest to dobre dla zwycięstwa, jest to jedyna możliwość, żeby zwycięstwo osiągnąć. Jeśli tak zostaną zrozumiani, to będzie dobrze.

TADEUSZ MAZOWIECKI: Może oderwijmy się od dzisiejszego dnia. Ludzie obawiają się tego, co już nieraz było w historii: mówiko się "dzisiaj jest nam potrzebna silna scentralizowana władza, a jutro będziemy robić demokrację". Tymczasem okazywało się, że jutro tej demokracji się nie robiło, a silna władza zostawała. Otóż niewątpliwie jest to problem dla Związku, jak mając silną władzę - po to aby być skutecznym - równocześnie kształtować demokrację. To jest problem dla wielu ludzi, którzy byli na sali obrad.

JACEK KUROŃ: Tu jest właśnie mój największy niepokój. Dla mnie argumentacja, że jest to trudny okres i nie stać nas na demokrację, jest po prostu fałszywa i błędna. Jeśli by się naprawdę demokrację zawiesiło, to ja nie wierzę, żeby powrót do niej kiedykolwiek był możliwy. Ale czym innym jest problem demokracji, a czym innym scentralizowania. Może być silna scentralizowana władza, może być bardzo zdecentralizowana władza małych dyktatorów. Związek kowi grozi decentralizacja, z którą mogłoby się w pewnym sensie łączyć ograniczenie demokracji przez spadek aktywności. Z tego punktu widzenia pewien stopień centralizacji jest użyteczny.

LECH WAŁĘSA: Powiedziałem, że będę dążył do tego, żeby nie było "księstw warszawskich", "polskich" i innych. Będę dążył do równości regionów i tak je wyrównam, że będą i bogactwem i siłą równe, żeby nie było takiej dominacji. Dzisiaj tak jest, bo nie można było zrobić inaczej. Wiem, że tylko w partners-

kim równym stosunku będziemy się doceniać. Wtedy nie będzie, że też przeciąga, ten mi zabiera. Równy z równym nie będzie się bił.

ZBIGNIEW BUJAK: Skończmy z dyskusją nad tym sztucznym problemem. Problem - dyktatura czy demokracja - stworzyliście sobie tutaj, w tej dyskusji. Uważam, że na Zjeździe walka o strukturę władz i ta długa dyskusja nad nią była niepotrzebna, bo w istocie dotyczyła układów personalnych. Dlatego, że żadna reforma władz zrobiona na tym Zjeździe nie będzie działać inaczej, niż działały władze Związku do tej pory. Będzie przechodziła swoją naturalną ewolucję bez względu na to, jak zostanie powołana, jak ją zbudujemy, jaką jej damy strukturę. Na tym tle, kształtowania silnej władzy, równoległe szedł problem personalny. To warczył on poszczególnym koncepcjom, poszczególnym formom władzy, jakie próbowaliśmy narzucić. A teraz ta ostateczna forma, która została dziś przyjęta. Uważam - nawet po twoich słowach Leszek - że jej podstawowym celem był również pewien układ personalny, stworzenie władzy na bazie pewnych postaci, osób, które mają odpowiedni aurytety. Mówienie o tym, że taka władza znaczy silna, dobra, jest w tej chwili potrzebna - uważam za z gruntu fałszywe.

Podjęcie i forsowanie takiej decyzji wiązało się z czymś zupełnie innym.

Jeżeli zdecydowaliśmy się na Zjeździe wybierać przewodniczącego, to uważam, że nie było potrzeby tworzenia obok silnego Prezydium. Bo jeśli my teraz obok ciebie, Lechu, stworzymy silne personalne prezydium, to ono i tak nie będzie miało większego wpływu na kształtowanie polityki Związku, przynajmniej w zasadniczych kwestiach. Jeżeli wejdziesz w skład Prezydium parę silnych osobowości, parę silnych osób, będzie to służyło tylko do tego, żeby rozkładać odpowiedzialność i rozkładać tę robotę - o której Lechu, mówiłeś - na innych. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. W każdym razie uważam, że to jest podstawowy efekt, jaki uzyskaliśmy. Tylko, że można to było zrobić w innym trybie i przy innym układzie, nie łamiąc szkieletu sali, który został tutaj na Zjeździe utworzony. Uważam, że niepotrzebny był ten spór, nie-

potrzebna była batalia o zmianę władzy, o zmianę struktury Związku.

LECH WAŁĘSA: Związek będzie musiał podejmować w niektórych momentach niepopularne decyzje. Teraz ja wiem, że ty osobiście przyjedziesz, bo będziesz do tego zobowiązany, choćby wielkością swojego regionu. A jak ty się do czegoś zobowiążesz, to staniesz na głowie i przeprowadzisz to, co wspólnie ustalimy, a jeśli nie przyjedziesz, to my podejmiemy sami decyzję, a Ciebie rozliczymy później za to, że czegoś nie wykonałeś. Bez udziałów regionów nie przeprowadzę, a muszę myśleć na dziś i na jutro.

BRONISŁAW GEREMEK: Podzielim zdanie Bujaka, że jest to dyskusja nad sztucznym problemem, ponieważ problem dyktatury w Związku nie istnieje. "Solidarność" nie pozwoli na dyktaturę nawet Lechowi Wałęsie. Rezultatem I części Zjazdu jest takie rozwiązanie statutowe, które nie zamyka żadnych wyjść, stwarza możliwość elastycznych decyzji. Ogromną przewagą rozwiązania, którego L. Wałęsa broni, jest potwierdzenie zdecentralizowanego charakteru Związku. Związek jest zdecentralizowany i trzeba ten jego charakter zachować. Jest to rzeczywiście Związek o charakterze Federacyjnym. To, że nie została przyjęta koncepcja Rady Naczelnej, jest - moim zdaniem - wynikiem społecznego nieprzygotowania. Jesteśmy wszyscy w pewnym sensie dziełmi tego systemu. Rozdzielanie władzy uchwałodawczej i wykonawczej mogłoby spełnić rolę rozsądzającą obyczaje polityczne i instytucjonalne dookoła nas istniejące i nie byłoby to wcale niebezpieczne. Jest tak, jak jest i myślę, że to dobrze, że Związek nie podejmuje pochopnych decyzji, że w ważnych sprawach, które określają jego strukturę chce przede wszystkim opierać się na doświadczeniach minionego roku, a do wcześniejszych doświadczeń nie ma zaufania. I ta nieufność, która przez cały tydzień zatruwała obrady, ocenilibym również jako wartość Związku, bo świadczy to o tym, że Związek rozsądza system, że zachowuje wewnętrzną dynamikę, wywodzącą się z Sierpnia.

W sprawach statutowych podstawą jest relacja między Związkami a układem społecznym dookoła. I myślę, że tak możemy zbilansować pierwszą część Zjazdu. Pokazała ona, że Związek jest nadal silny demokracją i decentralizacją, i że idąc dalej tą drogą, zdaje sobie sprawę, że wszystko, co jest dookoła musi się zmienić, bo współistnieć nie może.

SEWERYN JAWORSKI: Chciałbym wyrazić nieco odmienne zdanie na temat tego, czy w Związku potrzebna jest dyktatura czy sprawność działania. Sprawność działania może być zapewniona nie tylko wtedy, gdy w Związku będą autorytety, lecz również wtedy, gdy będą tacy, którzy ciężko pracują a jednocześnie pamiętają o wielu rzeczach. Przewodniczący może rzucić główną myśl, ale wszystkiego sam nie zrobi. Jeżeli ci ludzie, którzy reprezentują regiony, nie będą mieli czasu na pracę w Prezydium KKP, to wszelkie konsekwencje będą spadać na grupę doradców, którzy się z rzeczy, zmuszeni będą do kształtowania linii Związku oraz do wprowadzania jej w życie poprzez KKP lub kierownictwa regionów. Jest to rzeczywiście trochę niedobre i dlatego wielu związkowców ma zastrzeżenia do tego rodzaju kierowania Związkiem. Widzą oni możliwość nieodpowiedzialności ze strony ludzi - doradców, którzy mają duży wpływ na Związek, a bezpośrednio nie ponoszą odpowiedzialności.

TADEUSZ MAZOWIECKI: To jest problemem zmitologizowany. Oczywiście, doradcy i eksperci muszą się utrzymywać w swojej roli. Kariera związkowa nie może dotyczyć doradców, dlatego że rzeczą doradców jest mówienie obiektywnie, niebranie pod uwagę osobistej popularności i interesów wyborczych.

LECH WAŁĘSA: Jestem o tyle trudny, że słucham wszystkich i jednocześnie nikogo nie słucham. Każdy mnie posadza o to, że ktoś mnie nakręca. Doradcy często mają do mnie pretensje, że nie robię tego co mi mówią. Ja mam swoje własne koncepcje. Oczywiście bardzo ich potrzebuję, bo często nie widzę różnych problemów. Ale to nie znaczy, że robię to co mi się podpowiada.

JACEK KURON: Zjazd przezwyciężył zasadnicze problemy tego Związku. Powstawał on z niczego i naraz musiał podjąć mnóstwo decyzji. Na sto - 10 decyzji załatwiały te ciała, które były do tego powołane, bo na więcej nie miały czasu. Pozostałe załatwiał ten, kto rano wstawał. Dlatego rola ekspertów była szczególna, znacznie przekraczająca to, co mogą

i to co powinni robić. Rzeczą instancji, które zostaną wybrane jest stworzenie takiego mechanizmu decyzyjnego, aby tego typu sytuacje nie miały miejsca.

BRONISŁAW GEREMEK: Chciałbym zrobić bilans polityczny pierwszej części Zjazdu. Odbывała się ona w sytuacji radykalizacji i to radykalizacji wymuszonej. Scenariusz, który był bez przerwy dokoła realizowany, wytwarzał pewną atmosferę, w której Zjazd obradował. Dlatego postawmy sobie pytanie: czy w tej atmosferze Związek potrafił określać i realizować politykę samoograniczania, którą realizował przez ten rok i czy potrafił zachować więź ze społeczeństwem. Na to pytanie w tej chwili wcale nie jest łatwo odpowiedzieć. Można powiedzieć, że w tym samoograniczaniu przekroczyliśmy pewne bariery. Powstała sytuacja pewnego zagrożenia stabilizacji kraju. Musimy mieć tę świadomość. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób będziemy realizowali to, co zostało uchwalone. A uchwalone zostało, że chcemy, aby Polska była samorządna, czyli chcemy samorządu pracowniczego i chcemy poszanowania pewnych praw i zasad politycznych. To jest sprawa wyboru do rad narodowych i od tego nie ma odejścia. Zjazd zażądał tego od władz, które wybierze i te władze mają to realizować. Jednocześnie więź ze społeczeństwem oznacza umijętność zachowania właśnie tego, co Związek do tej pory czyni, aby nie stawiać w stan zagrożenia zbiorowego interesu narodowego. Ważne jest, żeby nie zniknąć przed Związkiem horyzont ludzi, którzy boją się głodu, stoją w kolejkach, boją się zimy i tego, że będą w tych kolejkach zmarli. Myślę, że uchwała przyjęta na zakończenie Zjazdu nie odpowiada oczekiwaniom społecznym. Ale my na te oczekiwania w tej chwili odpowiedzieć nie możemy. Nie możemy odpowiedzieć słowami - musimy odpowiedzieć programem działania. Tego programu działania jeszcze nie ma. Natomiast uchwała końcowa określiła pewne kierunki. Wszystko zależy od drugiej części Zjazdu, od tego czy podczas drugiej części będziemy umieli mówić realistycznym językiem prawdy. Myślę, że radykalizacja pierwszej części Zjazdu wymuszona została przez władze. W drugiej części Zjazdu muszą być wysunięte konstruktywne programy działań, takie programy, które będą prawem dla wybranych władz, które będą musiały być realizowane. Wedle nich

władze Związku będą rozliczane. Idea samoograniczania i łączności ze społeczeństwem nie zostanie naruszona.

LECH WAŁĘSA: Partnerem dla naszego Zjazdu jest rząd.

Przecież 36 milionów Polaków nie będzie pisać do premiera. Musimy podać rządowi jeden wspólny list. Pamiętajmy, że co najmniej 80% ludzi nie będzie ani posłami, ani radnymi i nie będzie ich intereso-

wało, kto tam jest - czy Wałęsa czy Kuroń czy Geremek. Oni chcą mieć chleb i nie chcą się za bardzo narażać. Przenosząc w dół nasze uchwały musimy powiedzieć, że my dążymy do wielkiego rozwiązania, a na poziomie zakładu pracy rozwiązaniem jest na przykład walka o samorząd. Tak to trzeba realizować.

Tekst na podstawie zapisu magnetofonowego.
Nie autoryzowany.

"GŁOS WOLNY" N° 8

Trzy głosy w dyskusji nad programem Związku Jadwiga Staniszkis

Program Związku, program naszego ruchu społecznego powinien uwzględniać trzy elementy: 1. wychodzić z dostępnych nam instrumentów działania, 2. uwzględniać sytuację w Związku, 3. uwzględniać sytuację w szerszym systemie politycznym.

INSTRUMENTY DZIAŁANIA

To, co ostatnio dzieje się u nas nazwałabym rewolucją instytucjonalną. Polega ona na tym, że po pierwsze wykorzystuje się wszystkie luki prawne, typowe dla systemów autorytarnych, a więc wchodzi się w te obszary, gdzie nie ma żadnych form kontroli.

Po drugie, traktuje się poważnie wszystkie fasadowe rozwiązania prawne takie jak Konstytucja i konwencje międzynarodowe.

Po trzecie stosuje się bardzo interesującą mieszaninę naruszania obowiązującego prawa i tworzenia prawa nowego.

Po czwarte wreszcie dąży się do tworzenia instytucji, które stają się nośnikami zmian. Taką instytucją są właśnie samorządy, będące nośnikami walki o decentralizację, o zmianę systemu ekonomicznego. Program, który sformułowaliśmy, powinien trzymać się tego obszaru metod, zostały one przez nas sprawdzone i okazały się bardzo skuteczne.

SYTUACJA W ZWIĄZKU

W dotychczasowej historii Związku można wyróżnić trzy etapy. Pierwszy trwał gdzieś do marca, do porozumienia warszawskiego. W tym czasie działań politycznych nie nazywano po imieniu, rozbudowana była sfera milczenia, udawaliśmy, że jesteśmy tylko związkiem zawodowym. Istotnym elementem tamtej sytuacji była, formułowana przez szeregowych członków, duża potrzeba demokracji wewnątrzwiązkowej. Ten pierwszy etap powszechnej mobilizacji ludzi zakończył się w marcu. Robotnicy dostrzegli wówczas, że ten ruch nie jest w pełni przez nich kontrolowany.

Drugi etap można podsumować określeniem "kryzys tożsamości", lub formułą "samoograniczającej się rewolucji". Okazało się, że "Solidarność" posiada wprawdzie dużą siłę polityczną, lecz nie ma żadnej władzy ekonomicznej. Przyjęliśmy taktykę wyczekiwania - władze nic nie robiły, my też byliśmy sparaliżowani. Nie mogliśmy wypracować własnej ideologii, bo nadal udawaliśmy, że jesteśmy jedynie związkiem zawodowym.

Ten etap skończył się przed, czy może w trakcie pierwszej tury Zjazdu, gdzie otwarcie przyznano, że jesteśmy ruchem społecznym i gdzie doszło wręcz do wybuchu koncepcji ideologicznych. Teraz możemy oczekiwać szybkiego powstawania i formułowania takich koncepcji. Dzieje się to jednak w czasie, kiedy ruch nasz w swoich masach jest już bardzo zdemobilizowany i obawiam się, że teraz ludzie mogą zmobilizować się tylko do sytuacji krańcowych.

Dla uzasadnienia tej oceny chcę tutaj przytoczyć bardzo alarmujące wyniki badań robionych przez socjologów, do których mam zaufanie, w stoczniach Gdańskiej i Gdyniskiej.

Pokazują one, że poczucie alienacji, poczucie braku wpływu, zwiększyło się w stosunku do roku 1979. Spośród badanych robotników na pytanie: "Czy uważasz, że masz wpływ na to, co dzieje się w społeczeństwie?" - w 79 roku 65% odpowiedziało nie; w czerwcu 81 r. aż 71%. Procent robotników mających poczucie wpływu na to, co się dzieje w zakładzie wzrósł nieznacznie, ale wciąż jest bardzo niski. W 79 r. 4,5% uznało, że ma wpływ, a w 81 r. 10,9%. Na pytanie o poczucie wpływu na to, co "dzieje się w 'Solidarności'" 59% odpowiedziało, że nie ma wpływu. Wreszcie na pytanie: "Do kogo zwracasz się w sprawach kłopotów w pracy?" - 30,6% odpowiedziało, że do "Solidarności", podczas gdy w 79 r. 46% zwracało się do starych związków.

Wyniki te zmuszają do zastanowienia się, czy aby nasz ruch i jego program działania nie staje się programem nie tyle związkowców, co - mimo wszystko - potężnej armii /ok. 40 tys./ działaczy Związku.

Podczas ostatniego roku zaszyły wielkie zmiany polityczne, nie dokonała się jednak rewolucja społeczna, nie zmienił się system własności ekonomicznej i nie zmieniła się sytuacja szeregowego robotnika w zakładzie. I to jest bardzo smutna konstatacja.

Ponadto ludzie boją się stale pogłębiającego się kryzysu i są w tym kryzysie pozostawieni sami sobie.

Moim zdaniem - a wynika to także z badań robionych przez OBS w Mazowszu - po wyborach do władz Związku pogłębiła się jeszcze przepaść między działaczami a szeregowymi członkami. Ohodzi tu o różnicę wyobraźni politycznej. Przeciętni członkowie są bardzo radykalni, ale ich radykalizm idzie w kierunku ogólnych sformułowań i symboli, podczas gdy radykalizm działaczy jest formułowany w kategoriach instytucji.

Obawiam się, że język działaczy może nie porwać szeregowych członków. Nawet hasła uspokojenia, hasła samorządów nie bardzo trafiają do tej powszechnej wyobraźni. To nie przypadek, że dużo łatwiej zakłada się samorządy, gdy nazwie się to przejmowaniem władzy ekonomicznej /jak ja to nazywam/ lub strajkiem czynnym /jak robi to Kowalewski w Łodzi/. Z cytowanych badań wynika, że tylko ok. 50 proc. robotników chce samorządów w swoim zakładzie. Nie wiem więc, jak wypadnie planowane w tej sprawie referendum.

Bardzo interesujący jest jeszcze jeden wynik wspomnianych przeze mnie badań, który wskazuje na duże uznanie i duże oczekiwanie związane z działalnością opozycji demokratycznej: 20% partyjnych robotników bardzo dobrze wyraża się o KSS "KOR", a ok. 50% robotników widzi potrzebę istnienia innych /poza PZPR/ partii politycznych /ich główny argument to konieczność istnienia konkurencji/. Ponadto tylko 30% mówi, że byłoby dobrze, gdyby "Solidarność" była monopolistą w zakładzie, choć 90% ankietowanych to członkowie "Solidarności".

SYTUACJA W PARTII

Obecnie partia przeżywa wyjątkowo głęboki kryzys. Prysły iluzje IX Zjazdu. Pośpieszny powrót do KC członków centralnego aparatu i sekretarzy wojewódzkich zaszokował nawet nowowybranych członków KC. Przegapiono szansę upolitycznienia i uideologicznienia partii, jaka istniała do Zjazdu. Obecnie istnieje bardzo wyraźna oddolna presja, by partia ustawiła się przeciwko administracji, by znalazła sobie funkcję bardziej ideologiczną. Te naciski, odrzucone przez Kanię, są dla nas pewną szansą, bowiem są one skierowane przeciw nomenklaturze i sprzyjają powstawaniu samorządów robotniczych. Sądzę, że w razie konfrontacji wokół sprawy samorządów może powtórzyć się sytuacja z marcowego strajku ostrzegawczego, tzn. możemy uzyskać masowe poparcie szeregowych członków partii. Ale tak będzie tylko wtedy, gdy tych radykalnych partyjnych będziemy przy tworzeniu samorządów w zakładach pracy traktować jako partnerów. Zwłaszcza, że przy demokratycznych wyborach do samorządów w ich skład wchodzi proporcjonalnie więcej partyjnych niż jest ich w zakładzie.

PODSUMOWANIE

1. Program, który powstanie w II fazie Zjazdu powinien przede wszystkim ukazywać perspektywę działania i realnego uczestniczenia w ruchu szeregowych członków Związku. Powinien więc nakreślić wizję nie tylko przemian politycznych, które są czytelne dla działaczy, dla elit, ale również przemian społecznych. Program samorządów jest jedyną szansą naszego ruchu i zarazem jedyną szansą zdobycia dóbr partyjnych. Ale musimy pamiętać, że dziś jest on jeszcze w dużej części poza wyobraźnią szeregowych członków Związku.

2. W programie muszą znaleźć się elementy pozytywistyczne, praktyczne rozwiązania doraźne na okres kryzysu.

3. Zanim przejdziemy do otwartej konfrontacji, program musi maksymalnie wykorzystać dostępne narzędzia rewolucji instytucjonalnej.

4. Powinien to być program realny, tzn. musi on wyznaczyć takie postulaty polityczne, które dają się dość szybko osiągnąć. Moim zdaniem takimi postulatami są:

- a/ formalizacja, a więc istotne ograniczenie kierowniczej roli partii;
- b/ zlikwidowanie nomenklatury w systemie gospodarczym, wybory dyrektorów i praktyczne wyjście partii z przedsiębiorstw;
- c/ reforma Sejmu poprzez stworzenie izby samorządowej lub też poprzez stworzenie senatu kontrolowanego przez partię i wprowadzenie wolnych wyborów do izby poselskiej. Obie te wersje /a więc izba samorządowa i senat/ rozważane są przez władze jako w pewnym stopniu realne. Natomiast naprawdę wolne wybory z wieloma listami prawdopodobnie nie wchodzi w grę.

Wydaje mi się, że program w sferze politycznej powinien stawiać na takie rozwiązania, które są obecnie do osiągnięcia. Nie powinien on na tym etapie wychodzić za daleko.

Jacek Kuroń

DOKONAŁA SIĘ REWOLUCJA

Od lipca 80 dokonała się w kraju rewolucja, która obaliła system sprawowania władzy oparty na monopolu centralnego partyjno-państwowego kierownictwa w trzech dziedzinach: organizacji, informacji i decyzji.

Monopol organizacyjny załamał się przez powstanie "Solidarności". Zwieńczeniem tego załamania były struktury poziome w partii. Monopol opiera się bowiem na strukturze pionowej, na podporządkowaniu w górę organizacji centrali. Powołanie struktury poziomej jest demonstracją uniezależnienia organizacji od władzy centralnej. Monopol informacji zaczął się łamać poprzez powstanie "Solidarności" i przez te nasze pisma, które mają razem milionowe nakłady. Ale złamanie to nastąpiło i w RiTV i w prasie oficjalnej, gdzie spotkać można liczne teksty wyraźnie sprzeczne z generalną linią wyznawaną dziś przez partię.

Przestał istnieć monopol w sferze decyzji - praktycznie bowiem władza nie może podjąć żadnej decyzji bez porozumienia się z "Solidarnością". Tak więc załamał się stary system, a nie stworzyliśmy systemu nowego. W związku z tym jesteśmy w sytuacji totalnej bezradności, we wszystkich dziedzinach życia.

I oto jest przyczyna bezradności, braku wpływu, poczucia, że nad niczym nie panujemy. Bo jeśli nie ma systemu rządzenia i rząd stracił wpływ na sytuację, to praktycznie nie ma możliwości pozytywnego kształtowania rzeczywistości. Z tym wiąże się zjawisko alienacji w samej "Solidarności", które na pewno jest, ujawnia się i będzie się pogłębiać. Bowiem w ostatecznym rachunku to, czym jest Związek, mierzy się tym, co on ludziom załatwia. W tej chwili "Solidarność" nic ludziom nie załatwia, czy też bardzo niewiele. Może jeszcze różne drobne sprawy zakładowe, ale i tu nie można jej porównać z dawną radą zakładową. Tamta była bowiem częścią aparatu władzy, a więc miała coś do rozdysponowania. Związek nie tyle nie ma nic do rozdysponowania /co nie jest nawet tak bardzo istotne/, jak nie ma nic do wydarcia władzy. Ten stan rzeczy powoduje, że poczucie bezradności, poczucie frustracji przy ciągle pogarszających się warunkach życia jest absolutnie powszechne. Frustracja ta daje dwa objawy, które polaryzują polskie społeczeństwo. Z jednej strony idzie w agresję i tu pojawia się zjawisko symbolicznego radykalizmu, o którym mówiła Jadwiga. Radykalizm ten przejawia się więc w różnego rodzaju gestach: w sprawie Katynia, kierowniczej roli

partii wpisanej do statutu, orła do korony itp. Ale zarazem coraz wyraźniej, bardziej jednoznacznie mówi się, że trzeba po prostu obalić rząd i wyrzucić komunistów.

Z drugiej strony frustracja ta lokuje się w apatii. Stąd różne formy obojętności, wycofania się, nieprzychodzenia, nieprzebywania, nieuczestniczenia w zebraniach, masowe zjawisko braku quorum w zebraniach związkowych. To rozbitcie społeczeństwa, te dwie postawy są największym niebezpieczeństwem dla ruchu i kierownictwo partyjno-państwowe świadome jest tego stanu rzeczy. Na ten podział oni liczą i temu podziałowi ma służyć obecna kampania nieustającego ataku na "Solidarność" w RIFT, udowadnianie, że "Solidarność" to awanturnicy, ekstremiści; ciągłe próby wypychania Związku w pozorne bądź mało istotne konflikty. Chodzi więc o to, żeby odpychać od Związku ludzi, którzy się wystraszyli, którzy się boją, którzy chcą spokoju, których dręczy ten podstawowy kłopot społeczeństwa polskiego: że nie ma co jeść, że nie ma się w co ubrać, że nie ma podstawowych warunków egzystencji. W tej sytuacji, bez względu na to, czy myślimy przedtem ukrywali, maskowali swoje cele mówiąc, że chcemy być tylko Związkiem, czy naprawdę chcieliśmy nim być - tylko Związkiem być nie możemy. Bowiem dziś być tylko Związkiem to znaczy uznać, że nic nie można poradzić i właściwie należy zamknąć sklep.

ELEMENTY PROGRAMU: REFORMA GOSPODARKI I RAD NARODOWYCH

Dlatego program Związku obecnie to program zasadniczej reformy gospodarki i państwa. Przy czym pierwszymi krokami tej reformy ma być reforma gospodarcza oparta na samorządzie. Tylko samorząd może zabezpieczyć samodzielność przedsiębiorstwa - innej drogi nie ma.

Drugim elementem tego programu jest reforma Rad Narodowych, w pełni demokratyczne wybory do RN, maksymalne poszerzenie ich kompetencji, dopracowywanie się demokratycznej władzy regionalnej - przyszłego gospodarza terenu. Związek jako taki władzy brać nie może. "Solidarność" powstała jako ruch w obronie interesów zawodowych ludzi, w obronie praw człowieka i obywatela, w obronie społeczeństwa i takim ruchem pozostać powinna.

Sprawę walki o władzę Związek rozstrzyga w ten sposób: małymi krokami, od dołu, dążąc do demokracji, walczymy o władzę dla społeczeństwa.

Reformę gospodarczą, opartą o samorząd zakładowy, nie robi się w zakładzie, ale w centrali. Nawet przy najbardziej zdecentralizowanym programie reformy ze względu na bardzo ograniczone możliwości surowcowe w punkcie wyjścia musi być zachowana pewna reglamentacja. I chociaż centrala nie będzie mianować dyrektora - bo o to toczymy walkę i tej walki przegrać nie możemy, gdyż przekreśliłoby to samodzielność przedsiębiorstwa - to ta samodzielność staje się równie wątpliwa przy centralnej reglamentacji. Tworzący się ruch samorządów musi się całokształtowo organizować, wywierając nacisk na centralę. Musi powstać społeczna władza centralna, która nad tą reglamentacją, nad całym tym sterowaniem gospodarki, choćby w okresie przejściowym /a ja myślę, że na tym się nie może skończyć/ będzie czuwać.

WOLNE WYBORY

Czy w związku z tym nie należałoby postawić sprawy walki o wolne wybory? Sprawa demokratycznych wyborów jest elementem reformy i społeczeństwo zrezygnować z niej nie może. Ale jako zadanie na dziś stawia sobie reformę gospodarczą opartą na samorządzie i reformę Rad Narodowych. Przy czym w związku z problemami gospodarczymi należy już dziś powołać jak najszybciej jakiś komitet czy ogólnopolską radę samorządów, która byłaby zalążkiem przyszłej izby samorządowej. Natomiast rzucić hasło wolnych wyborów jako zadanie na dziś to przystąpić do otwartej walki z rządem, bo jest to hasło obalenia władzy. Jest to także pójskie, w gruncie rzeczy, na rękę władzy, oznacza ono bowiem zasadniczą polaryzację społeczeństwa. Ten podział, na radykalnych i umiarkowanych, pogłębiłby się zasadniczo i rozszerzyłby się na tych, którzy są pośrodku i sądzą, że taka walka, w której wyszłoby się od centralnej instytucji politycznej musiałaby przynieść praktycznie wojnę domową. I wtedy radykalne posunięcia władzy, do których oni się zresztą przygotowują, znalazłoby spore poparcie społeczne.

Na to, że władza przygotowuje się do ostrych środków, wskazują ostatnie wydarzenia bydgoskie i konińskie. Te bandy opryszków w Bydgoszczy, tych którzy zbiegli z więzienia i nie tylko tych, znane są w historii. Zawsze to robiła policja i fakt, że one się teraz pojawiły, trudno przypisać przypadkowi. Sądzę, że robi się to w tym celu, aby zwykły obywatel powiedział: dość już tego, niech ta władza ma silne środki, aby tylko mogła zrobić porządek. 30% byłoby wtedy po stronie władzy, która by ogłosiła program porządku i dyscypliny, 30% po stronie tych, którzy mówią, że trzeba ją obalić, no i pozostałe 40 czekałoby na rozstrzygnięcie.

Sądzę więc, że żądania wolnych wyborów wysuwać dzisiaj nie należy, że trzeba realizować program małych kroków, od dołu, z pewnymi niezbędnymi centralnymi instytucjami.

Nie znaczy to wcale, że taki proces powolnej drogi do demokracji musi się powieść. Przypuszczam, że on się nam nie powiedzie, że prędzej czy później stanemy wobec sytuacji, w której nie sposób będzie go robić z tym rządem. Bowiem stosunek społeczeństwa do kierownictwa, do rządu, jest taki oto, że gdyby rząd któregoś dnia zniósł złote jajko, to społeczeństwo by powiedziało: po pierwsze - nie złote, po drugie - nie jajko, po trzecie - nie zniósł tylko nam ukradk i wywiózł do Związku Radzieckiego.

Dlatego bez względu na to, jak oni do tego podchodzą - a na razie wydaje się, że chcą prowadzić ostrą walkę o utrzymanie się systemu - niemożliwe jest, aby proces demokratyzacji mógł zachodzić stopniowo, ewolucyjnie i żeby władza do niego się przystosowywała.

W PARTII

Jeśli chodzi o partię, to jest ona kompletnie i totalnie jako całość sparaliżowana. Praktycznie nie jest zdolna do podjęcia żadnej decyzji. W momencie, kiedy jej członkowie zaczęli się aktywizować, okazało się, że mamy 2, 3 albo może 4 partie w jednym PZPR-rze. Członkowie partii w tym kraju nigdy nie czuli żadnej odrębności ideowo-politycznej i dlatego PZPR jest pewnym specyficznym odłamem całego ruchu społecznego, tej całej rewolucji. I nie dziwi mnie wcale, że uważają oni, iż trzeba znieść formalny monopol partii, że trzeba walczyć o miejsce w samorządzie, że trzeba tam dać się wybierać. Bo w tej partii część jest po stronie społeczeństwa, po stronie rewolucji, a część po stronie sił starego porządku, przy czym ci ostatni dzielą się na tych, którzy chcą przywrócić go szybko i sprawnie, przy użyciu wszelkiego rodzaju środków przymusu, represji, wręcz wojska, i na takich, którzy próbują kuglować. Każde rozwiązanie jednoznacznie radykalne /np. przeciw programowi samorządów społecznych/ musiało by spowodować rozłam w partii. Moim zdaniem polityka działań "od do", polityka podejmowania kroków oczywistych, narzucających się, powiązanych bezpośrednio z wychodzeniem z kryzysu, z warunkami żywiołowymi - doprowadzi do tego, że w kolejnych konfliktach partia się rozłamie i jej znaczna część stanie po stronie rewolucji. I w tych warunkach konfrontacja, którą oni nam narzuca, jest rzeczą do przyjęcia i do wygrania, bowiem, o ile nie będzie pomocy z zewnątrz, to każda konfrontacja musi się skończyć klęską władzy. I wówczas stajemy wobec problemu: co dalej?

KOMITET OCALENIA NARODOWEGO

Moim zdaniem tym "co dalej" powinien być Komitet Ocalenia Narodowego, w skład którego weszliby ludzie delegowani przez "Solidarność", przez Kościół i przez kierownictwo partyjno-rządowe. Komitet ten powoływany byłby po ewentualnej konfrontacji lub zamiast niej - w zwarciu, do określonego programu i programu ten "Solidarność" musi wypracować już wcześniej. Zawiażując się Komitet ten zawiesza działalność wszystkich innych władz i całego rządu i sam te podstawne funkcje pełni. Zarazem ogłasza maksymalnie demokratyczne wybory, do których będziemy się przygotowywać.

Może to być robione tylko w sytuacji, w której Związek jest siłą i ma coś do zaproponowania. Może on wówczas stawiać warunki, a jak może stawiać warunki to stawia program. Komitet powstaje do programu i limitowany jest ogłoszeniem wyborów.

WARIANTY INTERWENCJI

Na koniec parę zdań o Związku Radzieckim. Uważam, że dla bezpieczeństwa narodowego musimy robić to, co robić możemy. Nie powinniśmy natomiast robić tego.

co w sposób istotny może zmusić ZSRR do interwencji. Sytuacja, w której interwencja jest nieuchronna to wojna domowa w Polsce. I wtedy wjeżdżają czołgi. I jakby nie było świat oddycha: "szkoda, że wjechali, ale nie było innego wyjścia".

Natomiast drugi wariant tego wjazdu miałby miejsce wtedy, gdybyśmy w sposób jednoznaczny i zdecydowany chcieli zerwać pakt wojskowy, a więc i gwarancje militarne panowania radzieckiego w Polsce. Ten pierwszy wariant od nas nie zależy ale tego drugiego możemy nie robić. Uważam bowiem, że nie my powinniśmy być stroną, która narzuca konfrontację - my powinniśmy być stroną, która konsekwentnie realizuje pewien powszechnie zrozumiały społeczny program. Uczynić ten program powszechnie zrozumiałym to zadanie dla nas.

Nie uważam, iż nie można mówić o wyborach, nie uważam aby wolno było uznać, że to nas nie interesuje. Rozumiem, że przed nami, względnie szybko, będzie musiało to stanąć.

Uchwała Zjazdu o referendum jest wezwaniem całego Związku do działania objasniającego ludziom dlaczego samorząd, dlaczego reforma, dlaczego mianowanie i odwoływanie dyrektorów. To jest do zrobienia.

Stefan Kurowski

DUALIZM PROGRAMU

Jeśli chodzi o zjawisko alienacji, które ma być kluczem do zrozumienia kryzysowej sytuacji w naszym ruchu, to występuje ono wszędzie w sytuacjach, kiedy zobiektywizuje się jakikolwiek ruch społeczny, organizacja, instytucja. I to jest nie do uniknięcia.

Jacek Kuroń powiada, że dokonała się rewolucja, która obaliła monopol organizacji, informacji, decyzji. Zgoda co do tych dwóch pierwszych rzeczy. Jest inna instytucja, która organizuje ludzi, i inna instytucja, która informuje ludzi. Natomiast nie ma innej instytucji, innej siły społecznie zorganizowanej, która podejmuje decyzje w skali mikrospołecznej, mikroekonomicznej.

Tak więc ta rewolucja się nie dokonała, ona jest w połowie drogi. Jeżeli w tym miejscu się zatrzyma to się cofnie i załamie. Dlatego w programie Związku powinien być pewien dualizm: wyprzedzenie sytuacji jeżeli chodzi o cele i mocne zakorzenienie w realiach jeżeli chodzi o środki działania.

Mówiąc o realiach przestrzegam przed przyzwoleniem na narzucenie sobie kryteriów realności przez przeciwników. Słowo "realne" jest znane nie od dzisiaj. Jest ono wielokrotnie, bardzo zrzęcznie używane w propagandzie komunistycznej.

A więc realność - tak, ale realność według naszego określenia i naszego zrozumienia sytuacji. Stwierdzenie, że program Związku powinien wyprzedzać sytuację, oznacza to, iż powinien on stwarzać perspektywę dla tego ruchu, o którym wiadomo teraz powszechnie, że jest nie tylko ruchem związkowym, ale i wielkim ruchem społecznym, obywatelskim i politycznym. Nie może bowiem być tak, aby 10 milionowy ruch społeczny nie był zarazem ruchem politycznym.

WOLNE WYBORY

Mówiono tu o etapach. Ja też uważam, że jesteśmy na dobrym etapie: po I turze Zjazdu powstał nowy etap w określeniu tożsamości naszego Związku. Odrzuciliśmy te pozorowane szaty ruchu wyłącznie związkowego i w deklaracji ideowej, przyjętej przez Zjazd domagamy się demokracji przez przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych. Jest to olbrzymi skok w dojrzałość w zakresie tożsamości politycznej naszego Związku. Zgadza się z Kurońem, że Związek nasz władzy nie powinien przejmować, straciłby wówczas swoją tożsamość, tożsamość wynikającą z jego genezy, czyli z tego, do czego został powołany. Ale nie oznacza to, że nie ma on dążyć do zmiany władzy i do przekazania jej wybranym przedstawicielom społeczeństwa. I taki jest sens postulatu wolnych wyborów, zarówno szczebla krajowego jak i Rad Narodowych.

Przeprowadzenie wolnych wyborów realne jest wówczas, gdy istnieje możliwość głosowania na programy, wybierania między programami. Żeby te programy mogły powstać konieczny jest dalszy krok: odpowiednia strukturalizacja polityczna społeczeństwa w postaci pluralizmu politycznego znajdującego wyraz instytucjonalny w partiach.

Obecna sytuacja gospodarcza charakteryzująca się zanikiem więzi ekonomicznej między miastem i wsią, spadkiem wartości pieniądza, spadkiem skupu, radykalizuje nastroje społeczne. Władza nie potrafi sytuacji tej chociaż trochę poprawić.

I w tej zaostrzającej, pogarszającej się sytuacji nie może zdobyć się na radykalne posunięcia, które znalazłyby poparcie społeczne.

WYDAJNE OBSZARY KONFRONTACJI Z WŁADZĄ

Dlatego program Związku powinien wyznaczać wydajne dla nas obszary konfrontacji z władzą.

sprawy doraźne

Obszary takie to zajęcie się konkretnymi procesami gospodarczymi, nawiązującymi do sytuacji kryzysowej, które dają ludziom poczucie, że my jako Związek rzeczywiście coś robimy bezpośrednio, doraźnie, konkretnie w tych sprawach, które ludzi na codzień bola.

1/ Takim działaniem jest np. uchwała KKP o społecznej kontroli żywności, produkcji, obrotu, dystrybucji. Społeczne Komisje Kontroli, to ogromna dźwignia w działaniu. Powinny one powstawać w każdym regionie, delegaturze i działać jak najradzykalniej. Oczywiście, chcąc nie chcąc, wejdą wówczas w konfrontację z władzą, ale racja społeczna i poparcie będzie po ich stronie.

2/ Zagospodarowanie produktów wypracowanych w wolne soboty. Apel KKP o pracę w wolne soboty pod warunkiem, że produkcja i rozdział produktów będzie w gestii Związku stwarza możliwość porozumienia się zakładów pracy na zasadzie nowego rynku, na którym obowiązywać będzie nowy pieniądz. 1/6 część produkcji pozostawać będzie w nowych układach. Fabryki nawzajem dostarczać będą sobie surowce w ramach umowy: wolna sobota za wolną sobotę. I tak powstanie cały łańcuch powiązań, który w ciągu kilku takich wolnych sobót rozładować może od dołu system centralny.

3/ Samorząd terytorialny, w który chcemy przekształcić Rady Narodowe. Trzeba budować programy lokalne, wprowadzać je przez Zarządy Regionalne i delegatury do świadomości ludzi, wysuwać działaczy, przejmować komitety blokowe, osiedlowe itp. I to jest do wygrania. Już po Zjeździe samorząd terytorialny powinien stać się pierwszym frontem walki.

sprawy gospodarcze

Na bazie spraw doraźnych należy tworzyć II piętro programu spraw ogólniejszych. Powinno się ono składać z 2 elementów gospodarczych: reformy gospodarczej i programu wyjścia z kryzysu. Bez reformy samorząd jest całkowicie jałowy. Może on bowiem działać jedynie w ramach mechanizmu gospodarczo-rynkowego. A mechanizm rynkowy w przedsiębiorstwie to nie tylko samozarządzanie to także samoryzykowanie i samoodповідzialność. I to trzeba ludziom wyraźnie powiedzieć.

Drużną część tego piętra gospodarczego to program antykryzysowy. 30.06 ukazał się rządowy program wyjścia z kryzysu. Do tego programu Związek się nie ustosunkował. A program ten wprowadza nas w 10 lat niedostatku. Bo, wg jego danych, poziom dochodu do podziału na 1 mieszkańca zostanie osiągnięty w 1990 lub 91 r. W tej sytuacji "Solidarność" musi opracować własny program wyjścia z kryzysu.

sprawy polityczne

Wszelka samorządność i samodzielność zniszczona zostanie pewnymi decyzjami ogólnymi: ustaleniem cen, reglamentacją surowców itd., itp. Sytuację zmienić mogą jedynie wolne wybory, które doprowadzą oczywiście, do zmiany władzy. Dlatego ze względu na geopolitykę musimy zadeklarować, że samorządnie i suwerennie zorganizowane społeczeństwo będzie respektować - jako suwerenny sojusznik - interesy dużego sąsiada. Czy deklaracja ta będzie zrozumiana - nie wiadomo. Sytuacja się zmienia i w ZSRR, są ludzie, którzy rachunek polityczny zrobią i może z tego rachunku wyniknie, że jednak warto przyjąć tę alternatywę. Pod warunkiem, żeby nie przystawiać przeciwnika do ściany tak, że nie ma on wyjścia. Przeciwnie, wyjście jest właśnie w tym, że społeczeństwo zorganizowane w suwerenne państwo jest zdolne zagwarantować uwarunkowania geopolityczne.

PZPR mówi, że PZPR to socjalizm. A przecież za katastrofę gospodarczą odpowiedzialny jest nie Gierek czy Jaroszewicz, ale cała PZPR. A jeśli chodzi

o ustrój to ustrój społeczno-gospodarczy jest pewnym narzędziem życia społecznego. Musimy więc traktować go - jakkolwiek on się nazywa - instrumentalnie, jako instrument działania. Tak więc jeżeli socjalizm daje nam chleb, wolność, równość, sprawiedliwość, satysfakcję społeczną, samorealizację - to chwala takiemu socjalizmowi. Ale jeżeli ten socjalizm daje nam stale nędzę, zaburzenia, nies efektywność gospodarczą, stawia nas w pozycji IV świata tej Europy i jeszcze do tego chce nadrobić swoją nies efektywność niesprawiedliwością: to mając poczucie, że socjalizm to instrument - do diabła z takim socjalizmem! A kiedy to sobie uświadomimy, kiedy to sobie powiemy - jesteśmy odczarowani. I wtedy jakie pole do działania otwiera się przed nami!

I wreszcie III piętro programu Związku - piętro polityczne, zakorzenione w postulatcie wolnych wyborów. Nie można sobie wyobrazić efektywnego działania samorządu nawet w ramach reformy gospodarczej jeżeli nadbudowa polityczna centrum będzie taka jak obecnie.

Przedruk z Niezależności Nr 129

Co cenzura zdjęta z "Tygodnika Solidarność"

Nr 25 Tygodnika Solidarność, który dotarł do nas ostatnio, został okrojony przez cenzurę. Zdjęto w całości następujące materiały:

- 1/ komentarz Tadeusza Mazowieckiego na temat Posłania do robotników Europy Wschodniej,
 - 2/ Zaproszenie skierowane do robotników Moskiewskich Zakładów Samochodowych im. Lichaczowa przez "Solidarność" WSK PZL Warszawa II,
 - 3/ artykuł Krzysztofa Czabańskiego p.t. "O niezmienności"
- W artykule Ernesta Skalskiego p.t. "Punkt widzenia" zakwestionowano fragment "/.../ Coś podobnego widzimy obecnie w PZPR, gdzie niewybrani do KC pierwsi sekretarze wojewódzcy i kierownicy wydziałów Komitetu Centralnego zasiadają w komisjach KC, spotykają się ze sobą na nieoficjalnych naradach i tam podejmują decyzje./.../ "

Skonfiskowane artykuły przytaczamy poniżej: (Red.)

Konflikt różnych nacji

Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej, choć nie jest głównym z uchwalonych dokumentów Zjazdu, wywołało wiele kontrowersji zarówno w reakcjach światowych, jak i w różnych naszych własnych "nocnych rodaków rozmowach".

Ścierają się tu różne racje. W ocenie tego aktu zjazdowego - pochodzącej nie od przeciwników i ludzi nieprzychylnych "Solidarności" - mamy do czynienia z konfliktem tych różnych racji.

Pierwsza z nich - to racja moralna. W tych przede wszystkim wymiarach delegaci tę uchwałę podejmowali, uznając ją za akt solidarności z ludźmi pracy żyjącymi w podobnych warunkach politycznych. Kierowali się zasadą: tak jak sami oczekujemy solidarności od innych, tak chcemy ją innym okazywać i świadczyć. Posłanie jest niewątpliwie przede wszystkim właśnie aktem o wymiarze moralnym.

Druga z tych racji - to racja polityczna. Tu stawia się pytanie - czy był to krok w naszej sytuacji rozważny, czy nie wychodził za daleko, czy nie stanowił tylko kosztownego gestu, który w istniejących okolicznościach zewnętrznych może nas jedynie narażać. W tym sensie jest to także problem moralny.

Czy zatem z tego konfliktu różnych racji wynikają jakies wnioski na przyszłość? I co powinniśmy powiedzieć sobie wewnątrz "Solidarności", a co musi być jasne na zewnątrz?

Wewnątrz - musimy sobie powiedzieć, że żadna uchwała nie powinna przechodzić bez wcześniejszego przyjrzenia się zaproponowanemu tekstowi i bez rozważenia wszelkich konsekwencji. To wymaga również właściwej atmosfery w rozważaniu różnych racji. Uchwała nie jest przemówieniem, jest stanowiskiem, które wykuwa się w dyskusji, w rozważeniu wszystkich stron naszej odpowiedzialności i bez przewagi emocji nad racjami. Żyjemy w warunkach, w których ryzyko trzeba podejmować na zimno.

Ale nie tylko przestrzeganie tych zasad jest ważne, choć mają one zupełnie zasadnicze znaczenie w sposobie podejmowania decyzji Związku. Także konieczne jest ostre widzenie owych różnych racji. Wolność i solidarność jest niepodzielna - to prawda. Ale drugą prawdą jest to, że wolność sama wszędzie dochodzi do głosu i że nic temu bardziej nie służy, niż rozumna jej obrona tam, gdzie się właśnie rodzi.

Tyle wewnątrz.

Na zewnątrz - musimy jeszcze raz okazać przeciwnikom "Solidarności", że mylą się sądząc, iż w tej sprawie można nas podzielić. Wszystkim nieżyczliwym i napaściwym krytykom posłania trzeba zadać pytanie: czy ktoś z nich podejmuje publicznie głos w obronie już nie "Solidarności", ale prawdy o Polsce, gdy niektórzy korespondenci sąsiadujących z nami krajów wypisują niestworzone rzeczy o tym, czym jest "Solidarność" i o tym, co się w naszym kraju - także wewnątrz PZPR - dzieje? A także pytanie: czy mogą - z poczuciem odpowiedzialności - powiedzieć, że gdyby tego posłania nie było - ataki na Zjazd "Solidarności" byłyby inne, mniejsze?

Głos rozsądku i godności w tej sprawie stanowi List Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" z WSK PZL w Warszawie do Zakładów im. Lichaczowa w Moskwie. List ten nie odpowiada pomówieniom na pomówienie. Zaprasza robotników z ZSRR do nawiązania bezpośredniego kontaktu i wyrobienia sobie rzeczowego poglądu - jaka jest prawda o Polsce i o "Solidarności".

Czy to zaproszenie zostanie podjęte nie wiemy. Wartość tego listu - leży jednak w tonie i w trosce, którą wyraża.

T.M.

Zaproszenie

Warszawa, 12.09.1981 r.

Do Robotników Zakładów
Samochodowych im. Lichaczowa
Moskwa - ZSRR

My, robotnicy warszawskiej Fabryki - Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Warszawa II, w odpowiedzi na list Załogi Zakładów Samochodowych im. Lichaczowa z Moskwy, serdecznie zapraszamy delegację Robotników waszej Fabryki do złożenia wizyty w Warszawie, w naszej Fabryce.

Podczas wizyty zapoznamy Was z działalnością NSZZ "Solidarność" przy naszej Fabryce, oraz z działalnością Związku Branżowego i Komitetu Zakładowego PZPR. Mamy nadzieję, że podczas wspólnych spotkań wiele spraw nawzajem sobie wyjaśnimy i być może Wasz stosunek do "Solidarności" i do wszystkich członków naszego Związku uzyska właściwą ocenę. Jak się orientujemy, wszelkie wiadomości dotyczące działalności naszego Związku docierają do Was tylko za pośrednictwem oficjalnych środków masowego przekazu, to jest, prasy, radia i TV - dlatego doceniając Wasze zaniepokojenie oraz zaniepokojenie sytuacją, w której się znaleźliśmy, proponujemy, żebyście skonfrontowali Wasze wiadomości u nas, podczas wspólnych spotkań z naszą Załogą. Uważamy bowiem, że wszyscy Robotnicy ze wszystkich Krajów mają wspólny język i wspólne sprawy i inaczej wszystkie sprawy wyglądają w odczuciu autentycznych robotników, niż tych co o robotnikach mówią i piszą.

Nas, Robotników Polskich i Radzieckich, łączyła i łączy przyjaźń i wzajemne zrozumienie naszych problemów, gdyż sytuacja naszych Załóg była w naszych krajach podobna. Przed rokiem sytuacja społeczno-gospodarcza naszego kraju, na skutek błędnej polityki naszych władz, zainspirowała szerokie rzesze Robotników do utworzenia "Wolnych Związków Zawodowych" jako gwaranta, że podobna sytuacja, w której się znaleźliśmy, już się nigdy więcej nie powtórzy. W tym roku sytuacja w naszym Związku dojrzała do tego, że koniecznością stało się zwołanie Pierwszego Zjazdu Naszego Związku. W czasie Zjazdu, mając szczerą intencję, delegaci wystosowali "Posłanie Do Ludzi Pracy Europy Wschodniej", które naszym zdaniem, odpowiednio skomentowane przez nasze władze, zostało niewłaściwie zrozumiane przez Waszą Załogę. Dlatego jeszcze raz serdecznie zapraszamy kilku Robotników z Waszej Fabryki. Przyjedźcie do nas. Porozmawiamy, podyskutujemy i wszystko sobie wyjaśnimy.

Z robotniczym pozdrowieniem - Prezydium NSZZ "Solidarność" w WSK PZL W-wa II

O niezmienności

Egzekutywa Komitetu Warszawskiego PZPR wydała oświadczenie, w którym ocenia przebieg pierwszej części Zjazdu "Solidarności". Co mają do powiedzenia Stanisław Kociołek i jego współtowarzysze o pierwszej publicznej debacie ludzi wolnych, wybieranych demokratycznie reprezentantów dwóch trzecich dorosłej ludności Polski? Co przychodzi im do głowy, gdy słyszą słowa bez protez frazeologii, bez parawanów kłamstw czy strachu? Co słyszą na Zjeździe organizacji, która jest największą szansą i nadzieją Polski?

Słyszą to, co chcą usłyszeć, czyli - pomruk kontrrewolucji, skradanie się "określonych sił" i anarchii. Apel do Sejmu to s z a n t a ż. Czyżby propozycja referendum narodowego - a więc najbardziej demokratycznego sposobu wyrażenia opinii publicznej - była kolejnym planem przejęcia władzy? A może jest nim potwierdzone ogromną większością głosów zachowanie w statucie, politycznych warunków Porozumienia Gdańskiego?

Słowa pouczenia popłynęły z Warszawy na Wybrzeże. Tam, gdzie w ciężkiej walce strajkowej wyrosły wolne Związki Zawodowe, tam, gdzie pamiętają jeszcze tragiczny Grudzień 1970 r. I tam, gdzie pamiętają w s z y s t k i e słowa Stanisława Kociołka - również te sprzed wielu lat. Tak samo oderwane od rzeczywistości jak słowa dzisiejsze.

Krzysztof Czabański

REFLEKSJE NA TEMAT 17 WRZESNIA

Spośród nielicznych wzmianek poświęconych przez środki masowego przekazu rocznicy agresji z 17 września 1939 r. dwie zasługują na szczególną uwagę. Były to: telewizyjna dyskusja 3 profesorów i 1 docenta nadana wieczorem 17 bm. oraz artykuł "Wnioski z historii" zamieszczony w Trybunie Ludu z 18 bm.

Panowie "historycy" z telewizji przez pół godziny w obrzydliwy sposób prześcigali się w wyszukiwaniu - z mizernym zresztą skutkiem - argumentów dla uzasadnienia tezy, że agresja radziecka z 17 września wymierzona przeciw w niepodległość ich własnej Ojczyzny była całkowicie usprawiedliwiona niechętnym stosunkiem rządu Rzeczypospolitej Polskiej do ZSRR, względami strategicznymi i troską o bratnie narody: ukraiński i białoruski. Nie była ona - według nich - ani przejawem współpracy z Niemcami, ani tym bardziej efektem zmywu z hitlerowską III Rzeszą, a całkowitą winę za ten fakt ponoszą rządy Rzeczypospolitej Polskiej, Niemiec, Anglii i Francji. Według 4 "patriotów" z telewizji rząd ZSRR miał pełne prawo do działania zgodnego z własnymi interesami. Interes państwa i narodu polskiego nie ma oczywiście dla nich żadnego znaczenia.

Nie wykluczone, że ci czterej "naukowcy" hańbiąc się publicznie przed całym społeczeństwem uważają się nadal za polskich patriotów. Nie wiadomo zresztą co bardziej u nich podziwiać i za co należy im się większa pogarda: czy za serwilizm i zupełny brak patriotyzmu czy za rozpaczliwą ignorancję. Zdawali się oni bowiem nic nie wiedzieć ani o treści obydwu paktów Ribbentrop-Mołotow, których analiza nie pozostawia wątpliwości, że nadana im nazwa układu o IV rozbiór Polski jest aż nadto usprawiedliwiona, ani o warunkach, od jakich zależniał rząd ZSRR zawarcie sojuszu z Anglią, Francją i Polską, ani o losach żołnierzy broniących w 1939 r. wschodnich granic Rzeczypospolitej, czy o losach polskiej ludności cywilnej z obszarów wschodnich. Ani słowa o tym, że agresja z 17 września stanowiła pogwałcenie szeregu obowiązujących umów i traktatów, a także aktów prawa międzynarodowego, nic o Katyniu i wielu innych faktach w dużej mierze znanych już nawet każdemu polskiemu dziecku.

Jeśli naukowcy nic o tych faktach nie wiedzą to dziwić się tylko należy ich wysokim stopniom - jeśli udają, że nie wiedzą, to stopień ich upodlenia, cynizmu i chęci przypodobania się władzy za wszelką cenę znacznie przekracza, i tak wysoką przecież, przeciętną krajową.

Pogarda dla prawdy pozwoliła tym panom nawet na wyrażenie takich opinii jak ta, że gen. Sikorski rozgrzeszył władców z Kremla z winy za agresję wrześniową, a nawet że uznał ich punkt widzenia. Pomijając fakt, że jest to jawny fałsz historyczny, nietrudny do rozszyfrowania dla przeciętnego Polaka, taka opinia, równająca się pomówieniu Generała o brak patriotyzmu, jest oszczerstwem i krzywdą dopełniającą miary tych krzywd, które jego pamięci w ciągu 36 lat wyrządzali nasi serwilistyczni historycy.

Z faktu, że dowódca obrony Lwowa, gen. Langner poddał miasto Armii Oserwnej a nie Wermachtowi "historycy" telewizyjni wyciągnęli obłudny wniosek, że uważał on Niemców za wrogów a Rosjan za sprzymierzeńców idących Polsce z pomocą. Zapomnieli przy tym dodać, że obrońcy Lwowa, ufnie - podobnie jak rząd Rzeczypospolitej Polskiej - w moc umów i traktatów podpisanych z rządem ZSRR znaleźli się zamiast w Rumunii, czy na Węgrzech, gdzie powinni się znaleźć na mocy aktu kapitulacji, w radzieckich gułagach lub na Syberii.

Jednym słowem według "historyków" telewizyjnych naród polski powinien być wdzięczny ZSRR za jego politykę w 1939 r., bo właśnie ona - ich zdaniem - zdecydowała o późniejszym zwycięstwie Koalicji nad Niemcami. Kto chce i może niech będzie więc wdzięczny - ja nie potrafię.

Jeszcze dalej poszedł w swoim serwilizmie autor artykułu w Trybunie Ludu. Oprócz jawnych fałszerstw i starannej selekcji faktów popisał się on cytatem z przemówienia wygłoszonego 1 października 1939 r. przez niezbyt ciekawego i uczciwego polityka, jakim był Winston Churchill nie znający przy tym w tym czasie ani treści obydwu paktów Ribbentrop-Mołotow, ani treści przemówienia Mołotowa z 31 października 1939 r. i żyjący w panicznym lęku o losy całkowicie nieprzygotowanej do wojny Anglii. Autor artykułu w fałszywym świetle przedstawił również okoliczności i powody opuszczenia przez rząd Rzeczypospolitej terytorium Polski.

Nauki, jakie wynikają - jego zdaniem - z agresji 17 września to klęska polityki przedwrześniowego rządu, który nie uwzględnił "określonej logiki sytuacji ZSRR" demonstrował "zaslepioną antyradzieckość" i "negację siły i roli międzynarodowej ZSRR" i nie chciał podporządkować się woli tego mocarstwa. Co więcej, tych, którzy odczytują te nauki inaczej, popełniają - według tego propagandyzisty z TL - czyn antynarodowy, który historia oceni surowo.

Powolnywanie się na przyszły osąd historii stało się już u naszych ideologów nałogiem - znajdujemy je również w niemal każdym wystąpieniu p. Rakowskiego. Sądzą, że wynika to z rosnących braków w ich historycznej świadomości. Gdyby nie to, wiedzieliby oni bowiem jak historia oceniła Radziejewskiego i Radziwiłła w czasie "Potopu", czy przywódców Targowicy ze Szczęsnym Potockim na czele, który do końca życia uważał się za szczerego patriotę, ale do historii przeszedł z opinią arcyzdrajcy narodu.

Prognozy, co do osądu historii znakomicie ułatwia fakt, że sytuacja PRL jest bliźniaczo podobna do statusu Królestwa Polskiego, wyposażonego w Sejm i Konstytucję, ale faktycznie rządzonego po dyktatoraku przez rosyjskich ambasadorów za pośrednictwem marionetkowego rządu. Otóż znamienne jest, że wszyscy ci, którzy demonstrowali szczerze, czy nieszczerze wiernopoddanejszy stosunek dla zaborcy, m.in. namiestnik Zajaczek, polujący na ten urząd gen. Wincenty Krasieński, który w pogoni za władzą nie zawahał się zeszczać doszczętnie swojej chlubnej, szwależerskiej przeszłości, gen. Roźniecki, Kalasanty Szaniawski i wielu innych nie cieszą się dzisiaj opinią patriotów, przeciwnie, uchodzą za postacie odrażające. Do grona najlepszych patriotów weszli natomiast wszyscy opozycjoniści z Kaliszczanami, braćmi Nisemajowskimi, Zwierkowskim, Mochmackim, Łukaszińskim, Krzyżanowskim, Mickiewiczem czy Bielińskim na czele oraz jawni buntownicy: Kościuszko, Wysocki czy Traugutt. Komentarz chyba zbyteczny.

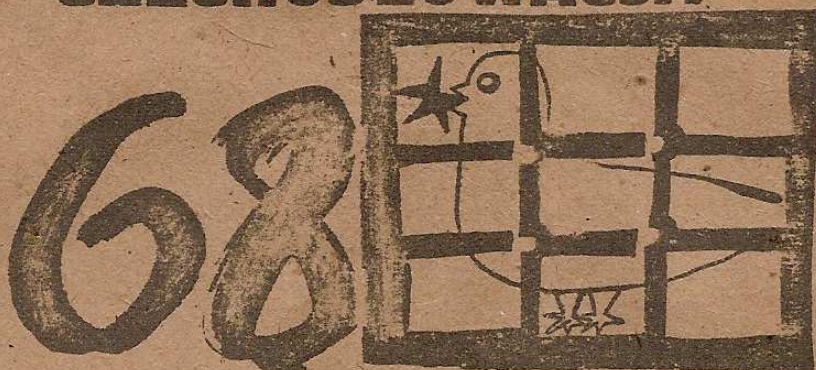
Nie od rzeczy będzie w tym miejscu wspomnieć, że sytuacja obywateli Królestwa Polskiego górowała nad naszą przynajmniej pod dwoma względami: mieli doskonałych działaczy gospodarczych w osobach Drzeckiego-Lubeckiego czy braci Żabińskich, którzy doprowadzili ekonomikę kraju do kwitnącego stanu, a ponadto nie musieli - jeśli nie chcieli - składać wiernopoddanych pokłonów oraz wyrażać miłości i uwielbienia dla tych, którzy zabrali im niepodległość.

Najdziwniejsza jest jednak bezbrzeżna naiwność znanych speców od propagandy, którzy najwyraźniej nadal żywią złudną nadzieję, że fałszerstwami i preparowaniem faktów można wpłynąć na nie najlepszą opinię Polaków na istotę stosunków radziecko-polskich i wzbudzić w nich namiętą przyjaźń i uwielbienie do Wielkiego Brata. Tymczasem tylko się hańbią i ośmieszają a niechcą, na którą Wielki Brat solidnie sobie zapracował w wyniku tej propagandy jeszcze wzrasta. Wzrasta również nieufność do słowa wypowiedzianego za pośrednictwem radia i telewizji.

Pod mianem Wielkiego Brata nie należy oczywiście rozumieć w żadnym razie narodu rosyjskiego, który pod pewnymi względami jest w sytuacji jeszcze gorszej niż nasza. Z tego też, i innych względów stanowczo należy potępić wypadki profanacji radzieckich grobów czy płucie pod nogi Rosjan, co - jak podała polska telewizja - nie należy do rzadkości. Są to po prostu przejawy braku kultury i fatalnego systemu wychowywania młodzieży w polskich szkołach. Sprawców tych czynów nie usprawiedliwia nawet ich naturalna i zrozumiała skądinąd potrzeba uzewnętrznienia długo tłumionych prawdziwych uczuć.

S. Głazewski

CZECHOSŁOWACJA



POPULARNY PLAKAT 1968 R

"...Nie było i nie jest naszą intencją ingerowanie w ściśle wewnętrzne sprawy Waszej partii i Waszego państwa, nie możemy jednak pogodzić się z tym, aby siły wrogie spychały Wasz kraj z drogi socjalizmu. To nie jest bowiem tylko Wasza sprawa. /.../ Cały przebieg wydarzeń w ostatnich miesiącach w Waszym kraju wskazuje na to, że siły kontrrewolucji, wspierane przez ośrodki imperialistyczne rozwinęły szeroką ofensywę przeciwko ustrojowi socjalistycznemu nie napotykając na niezbędne przeciwdziałanie ze strony partii i władzy ludowej. /.../ Czy Wy, Towarzysze, nie widzicie tych niebezpieczeństw? /.../ Czy nie widzicie, że kontrrewolucja odbiera Wam jedną pozycję po drugiej? /.../ Czyż nie po to, aby posiadać nieufność i wrogość w stosunku do Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych - prasa, radio i telewizja w Waszym kraju rozpętały kampanię w związku z ćwiczeniami sztabowymi sił zbrojnych Układu Warszawskiego? Doszło do tego, że zwykłe dla współpracy wojskowej wspólne ćwiczenia sztabowe naszych wojsk z udziałem jednostek Armii Radzieckiej są wykorzystywane dla podstawowych oskarżeń o naruszenie suwerenności CSRS. /.../"

Oto fragmenty listu, jaki w imieniu pięciu partii skierowany został w lipcu 1968 r. do Pragi. Język jakim jest napisany, jak też i ów ton "braterskiej troski" jest nam dobrze znany. Niedawno wszakże list niemal identyczny w treści i formie - choć tym razem podpisany przez kierownictwo tylko jednej partii - nadszedł do Warszawy. Jeśli więc przypominamy o tamtym liście, to nie po to, aby wskazać na trwałość kanonów sztuki epistolarnej, jaka cechuje korespondencję między bratnimi partiami, ale dla uprzytomnienia tego losu, który dziś sytuację Czechosłowacji i Polski diametralnie odmienną.

Nie wolno nam bowiem zapominać, że tamten list został wysłany z Warszawy, że zbrojna interwencja, którą ów list zapowiadał została podjęta także w rzekomym interesie Polski. Za sprawą rządzącej od października 56 ekipy, która wyraźnie już nie była w stanie dalej Polskę rządzić, zostaliśmy wplątani w najbardziej haniebną awanturę w powojennej historii Europy, staliśmy się uczestnikami międzynarodowej krucjaty przeciwko demokracji w Czechosłowacji. W marcu demonstrujący studenci skandowali "Polska czeka na swego Dubczeka". W niespełna dwa lata po zdławieniu studenckiego protestu i rozpętania antyżydowskiej nagonki, ludzie odpowiedzialni za podjęcie decyzji o interwencji musieli odejść. Zanim jednak odeszli, musieli jeszcze raz wytoczyć argumenty na gasienicach - tym razem dla pacyfikacji własnego społeczeństwa. Zbrodnia popełniona na protestujących robotnikach Wybrzeża była prostym następstwem polityki terroru zainicjowanej w Marcu i Sierpniu 1968 r.

Właśnie dlatego dramat jaki rozegrał się w Czechosłowacji jest także w części naszym własnym narodowym dramatem. Dzień 21 sierpnia jest dniem naszej klęski - Sierpień 1968 jest miesiącem, który w naszym polskim kalendarzu następuje zaraz po Marcu, leży między Czerwcem 1956 i Grudniem 1970.

W 1968 r. losy Polski i Czechosłowacji dotychczas biegnące różnymi torami, wzajemnie się zaszębiły. Wspólne doświadczenia jakie nasze narody zdobyły w szkole socjalizmu - znosząc rządy bezprawia ale i poznając smak wolności - stanowią najgłębszą podstawę wzajemnego zrozumienia i przyjaźni, tworzą więc dostatecznie silną, aby oprzeć się ona mogła wszelkim perfidnym próbom wzbudzenia wrogości między tymi narodami. Tak, jak nikt z myślących ludzi w Polsce nigdy nie uwierzył kłamstwu fabrykowanemu przez partyjną propagandę na temat wydarzeń w Czechosłowacji w 1968 r., tak też - jesteśmy tego pewni - środki masowego przekazu w Czechosłowacji nie zdołają przekonać społeczeństwa, że w Polsce od Sierpnia 1981 r. toruje sobie drogę "kontrewolucja". Po obu stronach Karpát wiemy dobrze, że tak zwani "obrońcy socjalizmu" mogą przemawiać w imieniu społeczeństwa tylko tak długo, dopóki samo to społeczeństwo nie zorganizowało się dostatecznie, by móc przemówić własnym głosem.

Nie chcemy tu oceniać rządów w kraju naszych południowych sąsiadów - zrobimy do końca porządku u siebie. Ale właśnie dlatego mamy prawo oczekiwać, że PZPR dokona także rewizji tych ocen, jakie o sytuacji w Czechosłowacji ferowali dawni przywódcy tej partii i przyzna uczciwie, że nie interes Polski, ale jedynie interes partyjnej oligarchii zadecydował o udziale Polski w interwencji. Rozliczenie Sierpnia 1968 jest również niezbędne dla uwiarygodnienia deklarowanej przez PZPR woli przeprowadzenia procesów odnowy w Polsce, jak rozliczenie do końca Czerwca i Grudnia. To przecież w Sierpniu właśnie zbankrutowała ostatecznie proklamowana w październiku 1956 roku polityka "polskiej drogi do socjalizmu", którą partia pragnie na nowo zrekonstruować. Ci, którym hasło to pomogło w Październiku zainstalować się u steru rządu w Polsce, w Sierpniu 1968 stali się wyznawcami koncepcji "ograniczonej suwerenności" znanej odąd jako "doktryna Breżniewa". To właśnie w Sierpniu dla uzasadnienia interwencji powoływano się na "ofiary" jakie poniósł Związek Radziecki i Polska w okresie II wojny światowej, w tym i w walce o oswobodzenie Czechosłowacji. Jeśli ofiary te ponieśliśmy - pisano w biuletynie Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR we wrześniu 1968 r. - jeśli nasza krew wsiąkała w ziemię Czechosłowacką, to Czechosłowacja nie może teraz robić co tylko chce, nie może odejść od obozu. Nie! Tu wchodzi w grę zagadnienie naszego bezpieczeństwa. Na tym tle trzeba widzieć sprawę, do jakich granic określić można zagadnienie suwerenności partii, rządu, narodu, a gdzie wchodzi już w grę interesy ogólne. Przecież byłoby nonsensem, gdybyśmy mówili o suwerenności absolutnej. Nikt nie ma takiej suwerenności".

Polska krew, która wsiąkała w ziemię Czechosłowacką musiała dać im prawo do mieszania się w wewnętrzne sprawy tego kraju. Banda przegranych polityków poczuła się strażnikami zagrożonej rzekomo integralności bloku wschodniego a ich poczucie odpowiedzialności za los "wspólnoty socjalistycznej" było tym większe, że w przymierzu ze Związkiem Radzieckim, mogli liczyć na ewentualną "braterską pomoc", która broniłaby ich samych przed własnym społeczeństwem.

SOCJALIZM Z LUDZKĄ TWARZĄ

Przeobrażenia jakie po śmierci Stalina dokonywać się zaczęły w ruchu komunistycznym - po XX Zjeździe KPZR w 1956 r. prowadzą do głębokich zmian w Związku Radzieckim, Polsce i innych krajach - w nieznacznym tylko stopniu objęły Czechosłowację. Jeszcze na początku lat 60-tych odbywały się tu procesy polityczne przygotowywane według wszelkich stalinowskich prawideł. Pозиcja Antonina Novotnego długo wydawała się niezagrożona, tym bardziej, że w krajach, w których proklamowano destalinizację, powracano szybko do rządów autorytarnych.

Narastające poczucie beznadziejności, szczególnie odczuwane przez młodsze pokolenie oraz niezadowolenie wywołane stagnacją gospodarczą dawały jednak o sobie znać. Na Zjeździe pisarzy w czerwcu 1967 r. zasadniczym problemem literatury okazała się kwestia demokracji.

"Demokracja - mówił Ludvík Vaculík - to taki ludzki wynalazek, który w istocie chroni rządzących. Wprawdzie korzystają z niej rządzeni, ale przede wszystkim chroni ona rząd przed rozstrzelaniem. Kiedy ma już upaść". Odpowiedzią Novotnego było zamknięcie tygodnika "Literární Noviny". W październiku tegoż roku zdołał on jeszcze stłumić demonstrację praskich studentów protestujących przeciwko warunkom życia w domach akademickich, lecz świadomość konieczności zmiany kursu stawała się jednak coraz powszechniejsza. Także w kierownictwie samej partii.

5 stycznia, na plenum KC KPCz Novotný ustąpił ze stanowiska I Sekretarza. Jego miejsce zajął wybrany jednogłośnie Aleksander Dubček. Novotný zachował jeszcze do marca urząd Prezydenta Republiki ale uruchomiony już został proces, który tocząc się z coraz większym przyśpieszeniem, w ciągu zaledwie kilku miesięcy miał przeobrazić partię i całe społeczeństwo.

Mimo oporu konserwy nowe kierownictwo partii podjęło szereg posunięć, które miały socjalizmowi w Czechosłowacji przywrócić, a raczej nadać "ludzką twarz". Opublikowany 9 kwietnia Program Działania KPCz zapowiadał liczne reformy w partii i państwie. Zaczęto od rozliczania przeszłości, rehabilitując ofiary stalinowskich procesów /ofiary tych było ok. 40 tys./, usuwano skompromitowanych działaczy z aparatu państwowego i partyjnego. Uznając równouprawnienie Czech i Słowacji, podjęto prace nad projektem federacji obu krajów wchodzących w skład Republiki. Przystąpiono do reformy systemu zarządzania gospodarką. W Programie Działania KPCz stwierdzono, że demokracja podyktowana jest koniecznością rozwoju przemysłowego, koniecznością włączenia Czechosłowacji w proces światowej rewolucji naukowo-technicznej. Takie "technokratyczne" uzasadnienie zainicjowanych przez partię reform - znamienne dla pierwszej fazy "praskiej wiosny" - zostało przygotowane już wcześniej. Ważną rolę odegrała tu praca p.t. "Cywilizacja na rozdrożu - Społeczne i humanistyczne implikacje rewolucji naukowo-technicznej", napisana jeszcze w 1966 r. pod kierownictwem Radovana Richty. /O pracy tej warto wspomnieć także i dlatego, że do zawartych w niej argumentów sięgała instalująca się w Polsce ekipa Gierka/. W nowym rządzie Oldřicha Čermáka wprowadzeniem reformy gospodarczej zajął się Ota Šik - wybitny ekonomista, postulujący samodzielność przedsiębiorstw i przywrócenie rynkowi roli regulatora gospodarki.

Początkowo nie była jasna rola postulowanego także samorządu pracowniczego. Przebieg dyskusji nad tą kwestią może być jednak miarą postępującej radykalizacji "praskiej wiosny", przechodzącej od technokratycznego do społecznego uzasadnienia reform. Pierwotnie przeważał pogląd, że przedsiębiorstwa mają być kierowane "naukowo" tzn. rządzone przez ekspertów przy "współudziale" robotników, z czasem jednak coraz silniej zaczęła torować sobie drogę koncepcja rad robotniczych jako samorządów zakłagi, obdarzonych szerokimi kompetencjami. Powoływanie rad robotniczych uznano nie tylko za potwierdzenie socjalistycznych stosunków w produkcji, ale równocześnie za warunek demokracji całego życia społecznego. Dyskusję nad tą kwestią otworzył artykuł w gazecie związkowej "Prace" pod znamennym tytułem "Rady robotnicze czy menedżerowie?" Rzecznikiem samorządu był m.in. Pavel Ernst - młody współpracownik Oty Šika. Na znaczenie ruchu samorządowego wskazywał także Karel Kosík - filozof "praskiej wiosny", podkreślając w jednym z esejów z cyklu "Nasz obecny kryzys", że utworzenie rad robotniczych jest nieodzownym warunkiem zorganizowania się klasy robotniczej jako samodzielnej siły politycznej i gwarancją nieodwracalności zainicjowanych od góry reform demokratycznych.

Demokratyzacja w partii ożywiła całe społeczeństwo. Zniesiono cenzurę. Ludzie zaczęli mówić głośno o swoich sprawach, często dotąd przemilczanych. Zaczęli uczestniczyć w publicznie toczących się debatach. Powstawały nowe organizacje obywatelskie. W kwietniu powstał Klub 231, zrzeszających byłych więźniów politycznych skazanych z art. 231 ustawy "o ochronie republiki". Zawiazany został Klub Zaangażowanych Bezpartyjnych /KAN/. Zapowiedziano reaktywowanie partii socjaldemokratycznej. Ważne zmiany dokonały się w ruchu zawodowym. Związki zawodowe, dążąc do uniezależnienia się od administracji państwowej, uznawały strajk za dopuszczalną w socjalizmie formę obrony interesów pracowników. Podobnie jak w Polsce w okresie Października, wzrosła niesłychanie popularność samej partii komunistycznej i jej przywódców, choć skrzydło konserwatywne, szczególnie silne w Słowacji, zajmowało jeszcze ważne pożytki w aparacie partyjnym. Toczona się w partii walka była jednak teraz już jawna, układ sił był dla wszystkich przejrzysty. Stało się jasne, że społeczeństwo nie może tylko przyglądać się biernie toczącej się walce, ale musi udzielić reformatorom swojego poparcia.

Taki też był zasadniczy sens opublikowanego 27 czerwca 1968 r. apelu "2000 słów" - najbardziej znamienitego dokumentu w jakim wypowiedział się duch "praskiej wiosny". Apel, napisany przez Ludvíka Vaculíka i podpisany przez ponad siedemdziesiąt osób z różnych środowisk, spotkał się z szerokim odzewem w całym społeczeństwie. Do redakcji pism, które opublikowały apel nadchodziły tysiące listów z wyrazami poparcia i solidarności. Sam apel, jak i powszechna nad nim dyskusja, przyczyniły się waleń do ukształtowania się postawy społeczeństwa wobec zachodzących zmian i w ten sposób wprowadziły je w nowy etap. Zainicjowana przez partię demokratyzacja stała się własną sprawą całego społeczeństwa. Ze zrozumiałych powodów "2000 słów" wzbudziło wściekłość partyjnej konserwy. Na sesji Zgromadzenia Narodowego apel Vaculíka nazwano: "wezwaniem do kontrrewolucji". Od apelu odcięli się również "reformatorzy" zaskocze-

ni pojawieniem się tak nieoczekiwanego dla nich sojusznika, jakim okazało się społeczeństwo. Sytuację wyjaśnił Josef Smrkowski - przewodniczący Zgromadzenia Narodowego. W artykule "1000 słów" uznał on ów głos społeczeństwa za ważny i zobowiązujący kierownictwo partii, które jak stwierdził - "powinno uczynić pozytywny krok naprzód w stosunku do swego pierwotnego stanowiska". Zarzucając autorom apelu pewien "romantyzm polityczny", Smrkowski uznał jednocześnie za główne niebezpieczeństwo te siły, które "nie zrezygnowały z dążeń do przywrócenia reżimu przedstycyniowego", siły "wyhodowane przez ten reżim".

W niespełna miesiąc później grupa sygnatariuszy apelu wydała oświadczenie zatytułowane "Tylko kilka słów" w którym stwierdzała, że "jesteśmy i zawsze będziemy dumni z tego, że Czechosłowacja ma w tej chwili rząd, którego nie można już wykorzystywać i który rozumie głos swego ludu... Kierownictwo KPCz i Rząd mogą liczyć na nasze poparcie przy definitywnym likwidowaniu tego największego niebezpieczeństwa, które zagraża Czechosłowacji by stała się krajem rzeczywistocie demokratycznym, rzeczywistocie socjalistycznym, rzeczywistocie suwerennym, rzeczywistocie państwem pracujących".

Fragment artykułu Włodzimierza Wypycha
c.d.n. przedruk z NTO Nr 9

wydzierzycie!

Blisko miesiąc poza granicami kraju, w "dwóch światach". Przepiękne krajobrazy jugosłowiańskie, włoskie, austriackie, a także węgierskie i słowackie. Wspaniałe miasta: Budapeszt, Wenecja, Wiedeń, Zagrzeb, Rijeka, Triest i ta nasza szara rzeczywistość, rozpoczynająca się od Gieszyna a kończąca?... Tak, wspomnienia zaczne od końca wycieczki, a nie od początku, bo te wrażenia były najsilniejsze.

OTO POLSKA!

Stup graniczny ze znakiem orła białego. A jednak ten znak cieszy. P. porucznik WOP grzecznie prosi o paszporty. Cztery pieczęcie i już jest pewność, że czwórka Obywateli "nie wybrała wolności" - powrócili. Jeszcze tylko celnik... ale i ten jest uprzejmy. Pyta o pornografię - nie mamy. Rzeczy do oclenia? - za drogie nie kupowaliśmy. A zatem "szerokiej drogi" i ruszamy dalej. Jeszcze wczoraj w Wiedniu, trzy dni temu w Wenecji, a teraz - w kraju. Jest szaro. Nie o porę dnia chodzi, ale o kolory domów, płotów fabryk - szaro, brudno. Przed wyjazdem byłem przekonany, że w Polsce mamy niezłe drogi. A teraz? Nie dziwie się już, że przy tak minimalnym natężeniu ruchu dochodzi u nas do wielu wypadków drogowych. Tu rozsypany żwir, tam posypał się węgiel, piasek, nierówności, fatalne oznaczenia. To nieczynne stacje benzynowe, to kawiarnie bez kawy, to restauracje z jednym dostępnym "zestawem", dwa jaja sadzone + pomidor + dwa plasterki sera - to jest ta nasza szara Polska. Przypominają mi się słowa włoskiego rozmówcy: "w naszej telewizji powiadają, że w Polsce głód, że sklepy puste. Ale jak to możliwe. Obszar Polski i Włoch jest podobnej powierzchni. U nas mieszka blisko dwa razy tyle ludzi i wszyscy mają co jeść. Dlaczego w Polsce jest głód?". Nie czułem potrzeby kontynuowania tematu podjętego przez Włocha. Nie mam zwyczaju wypowiadania się o kraju i rodakach do cudzoziemców. Ale dzisiaj siedząc nad talerzem z jajami i pomidorem, medytuję - jak to jest możliwe? Włoch wojnę przegrał; bez bogactw mineralnych prawie, ze skąpą powierzchnią nadającą się pod uprawy, z dwukrotnie większą liczbą współobywateli, że co chce i pije co chce również, ubiera się w ciuchy, na widok których żona moja dostawała zawrotu głowy, nie stoi w kolejce - nawet po benzynę /bo w każdej wiosce jest po dwie - trzy stacje/! Jak to jest?... Chyba nigdy nie znalazę na to odpowiedzi. Ale czy w Polsce musi być tak szaro i brudno?

Pod obozem uchodźców:

W Polsce o rodakach mówi się, że są niezgrani, obojętni na cudze sprawy, że cechuje ich prywatność. O, jakże inne wrażenia przynosi się z zagranicy. Życzliwość, chęć udzielenia pomocy, rady, wsparcia towarzyszyły mi wszędzie, gdzie tylko spotkałem Polaków. Na jugosłowiańską wyspę Kyk dotarłem nocą. Z ledwością odnalazłem camping i byłem prawie pewien, że tu nie usłyszę języka ojczystego, /bo sam przejazd mostem czerwienią kosztuje/. Rozległy teren, grzech namiotów, przyczep, łodzi i sprzętu, o którym nawet nie mogę pomarzyć, między nimi ja, zmęczony, błądzący w poszukiwaniu kawałka wolnego placu. Nagle - "góralu czy ci nie żal" - tak, to rodacy! Podchodzę, dzień dobry - powiedziałam. Gremialnie

trzykrotne hurra! - jeszcze jeden! Szklaneczka rakiji stawia mnie na nogi i już za chwilę przedstawiane są samochody w celu powiększenia "polskiej osady". Polski dzień, a właściwie noc campingowa nie wzbudziła zadowolenia sąsiadów, ale już w kilka godzin po imprezie sytuację rozładowuje szklaneczka polskiej "złoty" podana napuszonemu Włochowi. Drugie ciepłe wieczory to okazja do rozmów Polaków, to uniwersytet w ekspressowym wydaniu. Tam dowiedziałem się, gdzie jest obóz dla uchodźców w Austrii, jak do niego dojechać, jak się dostać, jaki kraj najlepiej wybrać na emigrację, co należy mówić służbie obozowej itp. Baden - szukam na mapie - tak, leży prawie na trasie mojego powrotu do kraju z Włoch. Postanowiłem, że zajadę tam, muszę to zobaczyć. Gaz wcisnięty do dechy, a mój "maluszek" z przyczepioną bagażówką z ledwością "goni" osiemdziesiątką. Trzy pasy ruchu w jedną stronę, ja na tym z prawej, gdzie toczą się ciężkie TIR-y, obok co chwila wyprzedza mnie jakiś austriacki "pirat". "I znów smarkacz, a takie auto!". Ale oto i Baden, zjeżdżam z autostrady /tu bez opłat, jeszcze 20 km i już miasto. Ależ to rozległe miasto! Jak trafić? Zatrzymuję się przy pierwszej stacji benzynowej, zapytam... Pomimo mizernych znajomości języka udaje mi się dowiedzieć, że obóz nie jest zlokalizowany w Baden lecz w miejscowości mniejszej odległej o 5 km.

Budynki przypominające zabudowania fabryczne, a może koszary, na ulicy dostrzegam polską warszawę. To chyba tu. Tak, jest kilkanaście samochodów z polską rejestracją, są Czesi. Czesi w Austrii to wiadomo - uciekinierzy. Zatrzymałem samochód w pewnej odległości od bramy. Pod bramą tłumek. Na co tu się czeka? - pytam. No, na tymczasowy dokument. A pan już oddał paszport? A gdzie go trzeba oddać? - odpowiadam pytaniem na pytanie. Tam w portierni - pada odpowiedź. I oczywiście otrzymuję pełen instruktaż, co, po co i dlaczego...

Przyglądam się tym ludziom. Zatroskane twarze, rozmawiają ze sobą półgłosem, pomimo tego, że są na ulicy jeszcze przed obozem. Są i całe rodziny. Ciągłe podchodzą nowi. Oto nadciąga matka z dzieckiem w wózek, za nią idzie ojciec z synkiem, chłopiec też dźwiga "dobytek". Ogarnia mnie żal, oto za chwilę i ta rodzina rzeknie się polskiego obywatelstwa, wyjedzie na okres przejściowy do któregoś alpejskiego pensjonatu, a potem w nieznane. Czy jeszcze kiedyś - powiedzmy dorobieni - przyjadą do Polski? 200 osób dziennie. Jak to długo potrwa? Ile jeszcze wyjedzie? Ale czy można powstrzymać? Nie - siła nie się nie da zrobić. Np. Czesi są bez mała w całości pozbawieni prawa wyjazdu do strefy zachodniej, a pod obozem stało kilkanaście samochodów z rodzinami. Niemców z NRD nie wypuszcza się nawet do Jugosławii, a Trabanty i Wartburgi ze znakiem DDR są zarówno z jednej, jak i z drugiej strony bramy. Są Węgrzy, Kubańczy - Rosjan nie widziałem. Skuszenie p. B. Osmańczyk nawoływał w Sejmie o zniesienie przepisów wyjazdowych, o pozostawienie Obywatelowi paszportu. To daje poczucie swobody. To daje szansę powrotu lub wyjazdu. To jedyna droga, żeby ci, co zdecydowali się na "saksy" nie uciekali się do próśb o azyl polityczny. Można by wiele pisać na ten temat, ale czy to kogoś tak naprawdę obchodzi? A może właśnie o to chodzi, żeby Polska pozostała bez Polaków?...

Przedsiębiorcy naród polski i na desperatach - uciekinierach znalazł źródło niezłego zarobku. Specjalnie zorganizowane grupy trudnią się transportem uchodźców z Wiednia do obozu, za cenę - bagatela - 10-krotnie droższą od tej, którą by pobrał wiedeński taksówkarz. Inni odkupują samochody, które następnie trafiają na warszawską giełdę, z najprawdziwszym aktem kupna-sprzedaży, tyle że z datą cofniętą o miesiąc. Prawdziwy handlowy majstersztyk. Wsiadamy do samochodu, nim ruszyłem powiedziałem do widzenia. Stojąca przed bramą grupa ze smutkiem w oczach, ale i ze zdziwieniem - machała nam na pożegnanie. Pożegnanie z nieznajomymi, a jednak utkwiło głęboko w pamięci.

Znaczek "SOLIDARNOSCI"

Muszę przyznać, że w pewnym momencie ogarnęła mnie obawa, czy mój znaczek tkwiący w klapie koszuli nie zdenerwuje czeską służbę graniczną. Może go zdjąć?... Nie! nie uczynię tego, nie mogę. Oto są już Czesi, sprawdzają paszporty, deklaracje celne, znaczkami się nie zainteresowali. Odetchnąłem z ulgą, jestem już /ze znaczkami/ na terytorium CSRS. Już w kolejnych godzinach byłem dumny z tego znaczka. Czesi i Słowacy znają go doskonale. Solidarność - czytają i przyjaźnie się uśmiechają. "Wydzierżycie, my z Wami", "wydzierżycie". To reakcja młodych i starych, tych, których nam przedstawia się jako wrogów naszego związku. Na kolejnej granicy i czeski oficer uśmiechnął się przyjaźnie do znaczka, a ja ostatecznie przekonałem się, że nie jest to znak t r e f n y. Ale co o nas wiedzą, skoro ich środki masowego przekazu podają nieprawdę? Fale radiowe i telewizyjne nie znają granic z drutami kolczastymi i murami. Stwierdziłem, że nasi południowcy i zachodni sąsiadzi są doskonale poinformowani ze swoich rodzinnych dzienników, przyjmują za prawdopodobną tylko prognozę pogody, resztę wiadomości czerpią z innych źródeł, pewniejszych. Przestała mnie dziwić

samknięta granica z NRD, przestał mnie dziwić brak koron i forintów w banku polskim, bo zaraza... Ale "wydzierżycie, wydzierżycie" - tak wołają, są już chyba zarażeni??? Te niezliczone pozdrowienia ręką, z palcami ułożonymi w kształt literki V, to już chyba zarażeni? Te prośby o znaczek "Solidarności" do kolekcji? Ale jakiej?...

Nie chcę przeceniać tych spostrzeżeń, ale wydaje mi się, że nachalna propaganda o antysocjalistycznych siłach w "Solidarności" przynosi odwrotny skutek - zainteresowanie Polską w świecie rośnie, z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Tylko wydzierżyciel! Polskie szare, trudne życie. Czy to skazanie bezapelacyjne? Ostateczne i dożywotnie? Nie przerażają mnie miliardowe długi i inflacja, nie przeraża mnie położenie geograficzne /bo jakie ma to znaczenie w dobie atomów i podróży kosmicznych/, wierzę w ten właśnie - nasz kraj. Wierzę, że już jutro zaczniemy poważnie rozmawiać, rządzić, handlować. Wierzę, że wszyscy dbać o wspólne najwyższe dobro, o niepodległą Ojczyznę, o demokrację w niej i praworządność, o dobro i rozwój wszystkich wolnych obywateli. Graniczne szlupy ze znakiem orła białego wyznaczają na tej ziemi miejsce dla wszystkich Polaków, z ich kulturą i dorobkiem, z ich prawem do samostanowienia o własnym losie. Tylko wytrzymajmy!

J. Krasieński

w Puławach

Opinia publiczna budzi się szturchańcem

Na marginesie listu otwartego byłych uczniów szkoły nr 6

Z braku miejsca nie mogę przytoczyć całej treści listu otwartego 11 byłych uczniów szkoły nr 6 w Puławach, a szkoda bo forma jego, jako żywo przypomina telewizyjny gniew ludu serwowany ostatnio szeroko.

Oto kilka cytatów owego listu:

"Jako długoletni uczniowie tejże szkoły, kategorycznie zaprzeczamy, by nasz były Dyrektor kiedykolwiek przebywał na terenie szkoły w stanie nietrzeźwym. Nigdy też nie zauważyliśmy, żeby w gabinecie Dyrektora lub gdziekolwiek indziej na terenie szkoły odbywały się libacje alkoholowe. Zaprzeczamy też kategorycznie /potwierdzić mogą rodzice/ jakoby dyrektor Pałka wywierał demoralizujący wpływ na młodzież, wręcz przeciwnie, jego stosunek do nas był zawsze serdeczny i wychowawczy".

Jest w tym liście również życiowa propozycja, aby obciążające zarzuty kierowane pod adresem dyrektora Pałka, a wysunięte przez część personelu tej szkoły "wyrzucić do kosza, bo zarzuty, a szczególnie bez uzasadnienia, stawiać łatwo i każdemu".

Tyle list, który jest reakcją na artykuł z Biuletynu Informacyjnego pt.

"Lampka wina w szkole nr 6".

Z wypowiedzi osób, które już niejednokrotnie sygnalizowały władzom o niepokojącej atmosferze w szkole - wynika, że faktycznie przed Sierpniem 80 r. skargi owe wyrzucano do kosza w urozmaicony zresztą sposób. Skargi, które trafiły do Solidarności za pośrednictwem Komitetu Założycielskiego, nie zostały do kosza wrzucone i to stąd - proszę oburzonych - tyle wrzawy!

Aranżacja tej sprawy jest jasna, po protestacyjnym liście wyżej cytowanym i przesłanym wcześniej proteście części nauczycieli tej szkoły przygotowany jest już spokój klimat do wystąpienia partii w obronie nomenklatury i nieśluszenie atakowanej kadry kierowniczej!

Redaktor J. Kuśmierk w swym liście do redakcji Trybuny Ludu pisze m.in. "...Bowiem zbyt wielu ludzi swoją beczynność lub błędne działanie tłumaczy potem brakiem informacji". W trosce o tę informację radzę poczytać trochę niezależnych wydawnictw, które zburzą sielski nastrój, w jakim żyją niektórzy absolwenci, a myślę że i wielu nauczycieli tej szkoły. Z lektur tych wynika, że wiara zbudowana i utwierdzana w dotychczasowym systemie oświaty była oparta na kłamstwie. Potrzeba było Sierpnia 80, aby "...mądra polityka partii - po ujawnieniu faktów, okazała się polityką prywatnych interesów, partią zatroskaną bardziej o sprawy obcych państw niż dobro własnego narodu.

Wracając na puławskie podwórko sędzić należy, że autorzy kategorycznych protestów są zainteresowani w ukrywaniu faktów lub też o tych faktach po prostu nie wiedzą.

Ta świetlana postać, nieskazitelny wychowawca młodzieży i świetny gospodarz jawi się nieco inaczej po wysłuchaniu zarzutów, które potwierdzono raz jeszcze na zebraniu w szkole nr 6, a których nie wycofano jedynie w wielkim krzyku i tumulcie usiłowano ich znaczenie pomniejszyć. Czytelnikom zgorszonym niektórymi słowami przypomnę, że w zebraniu owym uczestniczyło ok. 80 osób wśród nich również tzw. goście zaproszeni i wszystko co tam zostało powiedziane jest w naszym mieście publiczną tajemnicą. Zarzuty te jak dotąd nie zgorszyły jedynie samego adresata, a jak widać, z braku właściwych decyzji, również władz oświatowych.

Cytuję wypowiedzi:

"Oóó panno... /tu imię/ lata lecą a w krok nie!" Przytyk do staropanieństwa nauczycielki.

"Pan kłanie, panie dyrektorze, sprawa taka miała miejsce /chodzi o sprawę w Kolegium/ - byłam na niej świadkiem!"

"Dyrektor był nieraz zamykany w swoim gabinecie na klucz, żeby go nikt nie widział, że jest pijany".

"Przynosiłam całe torby wódki do szkoły - odbywały się libacje również z od-wiedzającymi szkołę osobami".

"Przez kilka lat byłam służącą w domu dyrektora na etacie szkoły".

Zainteresowanym służę jeszcze innymi wypowiedziami, które ponad wszelką wątpliwość ilustrują negatywny stosunek dyrektora Pałki do własnego personelu - które do druku nie nadają się zupełnie z powodu wyjątkowo ordynarnych i obel-żywych słów.

Jestem zdania, że obecne kierownictwo Wydziału Oświaty ponosi winę i odpowiedzialność za pełną napięcia sytuację w szkole nr 6. Cała taktyka "wyjaśnień" zarzutów stosowana przez zainteresowaną przecieży stronę /Wydział Oświaty/ doprowadziła do pomniejszenia lub zupełnego pominięcia zarzutów obciążających dyrektora Pałkę kwalifikując je jako pyskówki /blisko już do określenia skarżących się - jako psychicznie chorych i maniaków/.

Wina Wydziału Oświaty jest tym większa, że w ciągu kilku miesięcy nie zdoła-no uwolnić i oczyścić człowieka od zarzutów, jeśli były niesłuszne lub powziąć odpowiednie decyzje po ich potwierdzeniu. Czyżby tak bardzo Wydział Oświaty obawiał się wyników pracy Komisji mieszannej, która mogłaby w tym wypadku być jedynym w i a r y g o d n y m arbitrem?

Chowanie głowy w piasek dołącza tylko i tę sprawę do wielu nie załatwionych problemów, grożąc konfrontacją, która może zburzyć spokój tego miasta, pogłę-biając tymczasem już istniejące rozbitcie społeczne.

Wysłany przez F J N i M R N w Puławach apel o zachowanie spokoju, który odczytany został z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego, zdaje się nie uwzględniać ceny, jaką za tymczasowy spokój przyszło by nam znów w przysz-łości zapłacić.

Zagrzebywanie spraw spornych, tendencja nie pisania i nie mówienia o spra-wach przykrych w trosce o spokój jest postawą, na którą już dawno wymyślono nazwę - pruderia - tym tragiczniejsza, że prowadzi znów do układów, z którymi zaczęliśmy walczyć.

Proszę następnych autorów listów otwartych i protestacyjnych o uwzględnie-nie w adresie faktu podstawowego. To nie ja, nie Komisja Interwencyjna i nie Solidarność stworzyła, czy tworzy w szkole nr 6 ten problem, on tam jest, tam powstał, tam niepokoi, rozładowanie go jest w kompetencji władz oświatowych, do mnie możecie mieć Państwo pretensję o styl czy formę pisania, a ma to w tej sprawie naprawdę drugorzędne znaczenie.

Mimo "dobrych rad", aby zająć się innymi sprawami, "gdzie znajdę większe pole do popisu" "z uporem maniaka" /to też cytuję z innego listu do mnie/ - pozostanę przy sprawach Szkoły i puławskiej Oświaty.

Bogdan Szewczyk

Dnia 15.09.81 r. Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność i Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego przy Lubelskich Zakładach Futrzarskich w Kurowie zostały powiadomione przez Dyрекcję przedsiębiorstwa o mającej odbyć się w dniu następnym wizycie grupy posłów do Sejmu PRL pracującej w komisji poselskiej ds. przemysłu lekkiego. Celem wizyty było /zarówno w/g dyrektora jak i przewodniczącej w/w komisji/ zapoznanie się z warunkami pracy, możliwościami techniczno-produkcyjnymi zakładu oraz jakością produkcji. KZ i KZSP wystąpiły o zorganizowanie spotkania załogi z wizytującymi posłami.

Dodać należy, że grupie czworga posłów towarzyszył dyrektor ze Zjednoczenia Przemysłu Lekkiego, pracownik NIK oraz jeden anonimowy, milczący osobnik.

Stwierdzić należy, że nadzieje pracowników na poznanie spraw, o których środki masowego przekazu milczą bądź wyrażają się w sposób kłamliwy zostały zawiedzione. Pytania i problemy padające z sali były skrzętnie notowane przez panią odpowiadającą w imieniu posłów, atoli odpowiedzi nie trzymały się tematu, były tradycyjnie wykretnie, okreśne i bałamutne. Zostało to podsumowane przez jednego z pracowników stwierdzeniem: "Myśmy myśleli, że Państwo coś nam powiecie, a tymczasem Pani odpowiada jak "Trybuna Ludu". Ludzie domagali się od posłów, aby występowali za sprawą kontroli środków masowego przekazu przez społeczeństwo, za społecznymi projektami uchwał o związkach zawodowych i o samorządzie pracowniczym. Otrzymali na to odpowiedź, że posłowie mają prawo do własnych odczuć, do głosowania zgodnie z własnym sumieniem. W tym miejscu pytamy: kto będzie w takim razie reprezentował wolę wyborców, czyli społeczeństwa?

Już po 10-15 minutach część słuchaczy chciała opuścić salę. Wytworzyła się nieprzyjemna atmosfera. Wystąpił wyraźny podział na MY - WY. Co chwilę zebrani wydawali charakterystyczny, niezbyt miły dla znajdującego się przy głosie - pomruk.

Należy podkreślić, że właściwy cel wizyty /wizytacja zakładu/ został załatwiony w ciągu kilkunastu minut, po czym goście w towarzystwie dyrekcji udali się na obiad.

Analizując wypowiedzi, jakie usłyszeliśmy upewniamy się, że ten parlament nie jest naszym parlamentem, lecz trudno określić czym. Jest to ciało, z którym ani Rząd PRL, ani PZPR nie łączą się absolutnie, pomimo niewątpliwego wysiłku wielu posłów. To przykre, ale trzeba sobie powiedzieć, że my - robotnicy raczej nie możemy liczyć na to, że Sejm podejmie jakąkolwiek uchwałę po naszej myśli - choć bardzo byśmy chcieli. Najbliższe dni definitywnie wyjaśnią ten problem.

Komisja Zakładowa
NSZZ "Solidarność" Iubelskich Zakładów
Futrzańskich w Kurowie

SOLIDARNOSC ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia Puławska /Region Środkowo-Wschodni/.

Redaguje zespół w składzie:

Apoloniusz Berbec, Hanna Czekał, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki,
Włodzimierz Zbiniewicz.

Adres redakcji: 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33-69.

Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.

FOIA b-7(c) 224/01 - 3000 gms